Zeszyt wydany w lutym 1937 r. **Cena 1 zł**

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr. 7—12 Poznań, Lipiec—Grudzień 1936 r. Rok XIV

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

WARUNKI PRENUMERATY

półrocznie 2,50 zł

rocznie 5 złotych

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto w P. K. O. 204.453.

Z antytezy w syntezę

Studium wewnętrznych dziejów Polski w okresie nowożytnym, biorąc pod uwagę okres od przełomu średniowiecza ku rozbiorom, coraz bardziej przekonywa, że głównym problemem tych czasów był brak ośrodkowej jednostki, zdolnej przetopić władzę królewską na władzę dziedziczną, nie pozwalającej na rozlanie się uprawnień władzy centralnej na szerokie koła społeczeństwa. Przecież cały tak zwany okres rządów sejmikowych to właściwie okres rozkładu państwa z braku dynamiki w czynniku rządzącym. Weźmy pod uwagę przykład natury konkretnej: chromał w dawnej Polsce we wieku XVI wymiar najwyższego sądownictwa; nie był w stanie zapewnić mu należytego biegu sąd króla sprawowany na sejmie, ponieważ kadencje tego sądu były nieproporcjonalnie krótkie w porównaniu z ilością spraw wpływających do sądu królewskiego: bez załatwienia tej sprawy wkroczyła Polska w okres bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta. I wówczas reprezentacja szlachty poczyna ingerować w wymiar najwyższego sądownictwa. Mało tego: reprezentacja szlachty poczyna zawładać i dziedziną spraw sądowych królowi dotąd w pierwszej instancji zastrzeżonych, a także apelacjami płynącymi dawniej do króla z sądów nie szlacheckich, więc z miejskich w pierwszym rzędzie.

W tym momencie rozkładu pojawia się osoba Stefana Batorego: niektórych pozycyj król nie mógł już obronić, więc dziedziny sądów apelacyjnych. Ale sprawa ta była przegrana dla władzy królewskiej już w okresie zygmuntowskim. Jednak pozostałe wdzierstwa we władzę sądową monarchy król opanował: nie oddał szlachcie ani prerogatyw sądowych sobie

dotąd w pierwszej instancji zastrzeżonych (poza jednym wyjątkiem), ani nie oddał spraw apelacyjnych miejskich. Dla zakresu zaś władzy odstąpionej szlachcie ustanowiony został osobny Trybunał Koronny, w miejsce sądów odprawianych dotąd w każdym województwie zosobna. Tak osoba monarchy zapobiegła parcelacji władzy państwowej przez sejmiki.

Jest to jeden przykład, doraźnie wyrwany, ilustrujący jednak dokładnie antytezę pomiędzy systemem rządów sejmikowych a twórczością jednostki rządzącej. Dzieje Polski w dobie nowożytnej upłynęły jednak pod znakiem braku dobroczynnej roli twórczej jednostki rządzącej. Takiego człowieka widziała społeczność polska w XVII wieku w Jeremim Wiśniowieckim i stąd wzięła swój początek elekcja króla Michała. Taką rolę mógł odegrać Jan Sobieski, jednak świetny wódz nie zakończył sukcesem w polityce wewnętrznej, nie stworzył dynastii. Próby zaś Augustów nie mogły doprowadzić do celu, brakło im bowiem związku z sercem narodu.

Z tej ostatniej przyczyny zwykło się niekiedy osądzać generalnie próby poczynań „absolutystycznych“ w Polsce. Odpowiedzieć można, że nie każde takie poczynanie z natury rzeczy jest dobre i pochwały godne. Jeżeli rządzący nie działa z myślą o społeczeństwie, jeżeli nie kieruje się ideami znajdującymi zrozumienie i uznanie w społeczeństwie, to dzieło jego zawiedzie; co więcej zakończy się katastrofalnie: stąd biorą swój początek rewolucje, które dziś zwykliśmy określać mianem bolszewickich. Bywają one niekiedy stopem uczuć buntu w stosunku do rządzących i patriotyzmu, ale bywają takie w których nie ma już śladów patriotyzmu, jest tylko płomień nienawiści na której żerują ciemne siły. Ale z tego nie wniosek, żeby wszystko co było przedtem było złe. Zasada ustrojowa była trafna, tylko w złych rękach był ster rządów. W czasach współczesnych myśl naukowa i polityczna na podobnej drodze dochodzi do odmiennego — od dotąd powszechnego — sądu o rewolucji francuskiej. Nie była złem monarchia, tylko złem było, że monarchia była zła.

Tak tedy ośrodkowym problemem wewnętrznych dziejów Polski w omawianym okresie była daremna walka o mo-

narchię dziedziczną; w miejsce wielkiego koła w maszynie, które powinno koordynować bieg kółek małych te ostatnie poczęły biec same.

Że diagnoza taka jest trafna świadczy analiza Konstytucji 3 Maja. Jej szczegółowy rozbiór wykazuje, że istotą reformy było wprowadzenie monarchii dziedzicznej i że to, a nie co innego, było kamieniem obrazy dla Rosji i przyczyną wypowiedzenia wojny Rzpltej.

Nie wynika oczywiście z tego, aby potępiać wszystko w dawnym ustroju, jak w ogóle w dawnym życiu Rzpltej. Pod tym względem wielekroć wpadano w przesadę; stało się modą potępianie w czambuł dawnej przeszłości polskiej. Nie o to nam chodzi. Chodzi o wskazanie co w dawnym biegu wypadków było niedobrego i jakie w tym związku czerpać należy wskazania na teraźniejszość i przyszłość.

Nie miała Polska szczęścia do czynników kierowniczych w dobie rozbiorowej i porozbiorowej. Wysiłek Kościuszki zakończył się klęską; zawiodło kierownictwo w roku 30-tym. Racjonalizm poczynań Wielopolskiego nie znalazł odzewu w rozhuśtanym emocjonalnie społeczeństwie w dobie przed rokiem 63-cim. Były to już skutki wielu dziesięcioleci bytu bezpaństwowego, który oduczał społeczeństwo myślenia kategoriami politycznymi.

Z tymi doświadczeniami, a także z całym bagażem doktryn demokratycznych weszła Polska w okres nowego bytu państwowego. Prostą też konsekwencją tego stanu rzeczy była prawdziwie już dziś historyczna konstytucja z roku 1921. Pomiędzy nią a nami stanął już mur nowych faktów i doświadczeń.

W Polsce związały się one z osobą Piłsudskiego.

Rozkład organizacyj państwowych we współczesnej Europie na oparte na założeniach sejmikowych demokracje nietylko tłumaczył pojawienie się i działalność takich indywidualności, jak dyktatorzy we współczesnej Europie, ale niekiedy pozwalał wręcz na snucie „proroctw“ na ten temat. I tak niemiecki ekonomista i filozof Othmar Spann pisał w roku 1922: „Eine neue Ottonen-, eine Stauferzeit sehe ich kommen... Wenn das deutsche Volk seinen Mann stellt und

die Dinge ihre Natur gesetzten Verlauf nehmen, wird eine glänzende, an die alte Kaiserzeit gemahnende Zukunft unserer harren". (Der wahre Staat, wyd. 3, str. 78). Wiemy, że w kilkanaście lat później Hitler jako budowniczy trzeciej rzeszy nawiązał do tradycyj pierwszego cesarstwa Niemiec.

Niekiedy rozeznanie przychodziło oporniej. Długoletni polityk parlamentarny dopiero po doświadczeniach wewnętrznych francuskich wystąpił z programem: „La révolution à refaire"! Dlaczego? Ponieważ „Le souverain" jest „captif"!

W Polsce — wiadomo — proces krystalizacji nowych stosunków nie był spowodowany wyłącznie przywiązaniem do starych form ustroju parlamentarnego, ale również walką o program państwa narodowego, uwarunkowaną specyficznym biegiem dziejów Polski. Walka o program państwa narodowego precyzowała się w trzech punktach: 1. w dążeniu do polityki zagranicznej, któraby zapewniła bezpieczeństwo Polakom siedzącym w masie, 2. w dążeniu, by tę masę polską uznać za główny podmiot dziejów polskich i o polskie poczucie narodowe zakotwiczyć zręby ustroju państwowego, 3. w dążeniu do eliminacji żywiołu żydowskiego z wewnętrznego życia polskiego.

Na tych też zasadach zbudowany był Obóz Wielkiej Polski. Nie był jeszcze jedną partią parlamentarną, ponieważ twórca jego, Roman Dmowski, odrzucał zasadę partyjno-parlamentarną w ustroju wewnętrznym państwa i nie o to toczył walkę z Piłsudskim. Rzecz ta nie wszystkim była jasna, w głównej zaś mierze nie była jasna dla tych, którzy doktrynalnie związani byli z zasadami ustroju partyjno-parlamentarnego, a współpracowali z Dmowskim na gruncie postulatów spornych pomiędzy nim a Piłsudskim. Popularnie to się tak mówiło, że „endecja rozłamie się na młodych z Dmowskim" i na „starych". Albo słyszało się głosy, że „Obóz Wielkiej Polski, gdyby doszedł do władzy właściwie niczegoby nie zmienił".

W istocie rzeczy Piłsudski i Obóz Wielkiej Polski tworzyli jedną całość wbrew wszelkim pozorom i mniemaniom. Obóz Wielkiej Polski był „totalny", tak samo jak był nim

Piłsudski. A jeżeli Piłsudski w tym totaliźmie reprezentował czynnik władzy, to Obóz Wielkiej Polski czynnik organizacji społeczeństwa bez której budowa i utrzymanie władzy w czasach współczesnych na dłuższą metę nie wydaje się możliwe. Jest to skutek demokratyzacji przez którą przeszły dzieje Europy. Silna władza we współczesnych ustrojach choć nie powstaje na drodze wyborów, to jednak żąda przyzwolenia apelując do poczucia narodowego tkwiącego w każdej jednostce. Tam gdzie brak tego poczucia, apeluje się do instynktów klasowych; tam też proces krystalizacji władzy przebiega w okrutnej formie; trzeba bowiem usunąć wszystkie elementy, które stanęłyby do walki z taką podstawą władzy, następnie zaś grunt klasowy, w który wkopuje się słupy nowej władzy jest bardzo twardy i wymaga brutalnych aktów instalacyjnych. W innych znów społeczeństwach czynniki masońskie dążą do stłumienia poczucia narodowego przez hasła klasowe z obliczem mniej lub więcej „demokratycznym". Tak rodzą się partie frontu ludowego, które w krajach o wyraźniej bijącym tętnie poczucia narodowego zrazu mają być tylko frontami demokratycznymi. Ale wszędzie kształtują się obozy i fronty jako mobilizacje społeczeństwa bez oparcia o które nowe ustroje bądź nie zdołałyby się ukształtować, bądź po swem ukształtowaniu utrzymać.

W Polsce w sposób trwały nie mogło istnieć rozbicie na płaszczyźnie walki o zasady państwa narodowego. Z jednej strony musiało sprecyzować się zrozumienie, że wielka Polska w rozumieniu Polski jagiellońskiej była przecież dziełem narodowym polskim, że zatem od siły narodu polskiego w nowym państwie zależeć będzie los dziedzictwa jagiellońskiego w nadchodzących dziesiątkach i setkach lat. Z drugiej strony — w kołach młodego pokolenia narodowego — rychło zrozumiano, że nie można zamykać mniejszości słowiańskich w ramach narodowościowych kuryj wyborczych biorących swój początek zarówno z obronnej postawy w okresie niewoli, jak też z ducha partyjno-parlamentarnego. Równolegle z tym kształtować się poczęło u ogółu Polaków zrozumienie kwestii żydowskiej.

Współcześnie z tym ścieraniem się, a w ślad zatem, uzgadnianiem poglądów na zasadnicze założenia życia polskiego, toczyła się walka Piłsudskiego z ustrojem partyjno-parlamentarnym. Nie pozbawiona momentów prawdziwie dramatycznych znalazła swe ujście w uchwaleniu konstytucji, ogłoszonej ostatecznie w kwietniu 1935 r.

Zagadnienie władzy zostało rozwiązane w Konstytucji w ramach prerogatyw Prezydenta Rzpltej. Konstytucja kwietniowa 1935 r. poszła pod tym względem w niektórych punktach dalej niż konstytucja majowa 1791 r. Jeżeli bowiem ta ostatnia przyznawała królowi charakter zwierzchnika władzy wykonawczej, o tyle konstytucja kwietniowa 1935 r. uznała nadrzędne stanowisko prezydenta nad trzema ramionami władzy państwowej, budząc przerażenie u tych, którzy traktowanie głowy państwa tylko jako organu władzy wykonawczej uznawali za dogmat praworządności. Z tego punktu widzenia trzebaby oczywiście odmówić praworządności ustrojom państwowym na przestrzeni wielu tysiącleci.

Odmawiając sejmowi prawa do rządzenia państwem przyznała konstytucja prezydentowi możność wydawania dekretów z mocą ustawy, co więcej zaś, niektóre dziedziny spraw państwowych poddała wyłącznie prawu dekretowania prezydenta.

Najbardziej jednak znamiennym w nowej konstytucji stał się przepis pozwalający ustępującemu prezydentowi na wskazanie swego następcy. Przepis ten, wyłączający — w zakresie swego działania — akt wyborów prezydenta, najsilniej w całym tekście konstytucji uwypukla jej w istocie monarchiczne tendencje. Rodowód swój biorą one z postaci i działalności Piłsudskiego, który był z typu założycieli dynastyj panujących.

W tym stanie rzeczy zmarł Piłsudski w maju 1935 roku. Przed Polską stanęło zagadnienie: czy rządy Piłsudskiego mają być fragmentem, jak fragmentem były rządy Stefana Batorego, czy też od okresu lat 1926—1935, gdy marszałek w istocie był królem, ma wziąć początek nowy układ stosunków.

Nie trzeba być bardzo uczonym w historii i orientującym się w biegu wypadków współczesnych, by stwierdzić, że tylko to drugie wyjście może leżeć na linii interesów Polski. Jeżeli w ustroju sejmikowym nie wytrzymała ona ciążenia wychodzącego od Prus, to w ustroju partyjno-parlamentarnym nie wytrzymałaby konkurencji z dużo od Prus potężniejszymi Niemcami hitlerowskimi. Dodajmy przy tym, że dla kanclerza Hitlera Polska była przede wszystkim Polską Piłsudskiego: on był wymiarem jej siły i zdolności państwotwórczej. Jeżeli w ostatniej swej mowie z 30. I. 1937 r. orzekł kanclerz, że „für meine Bürger möchte ich aussprechen, das polnische Volk und der polnische Staat sind ebenso eine Realität geworden“, to jest to wynik wspomnianych obserwacyj i doświadczeń. Dodajmy też, że obecność we współczesnej Europie wodzów tego typu co Mussolini i Piłsudski uniemożliwiła Hitlerowi odegranie roli Karola Wielkiego, którąby mu się uśmiechała w Europie, rozłożonej przez ustroje partyjno-parlamentarne, zagrożonej przez bolszewizm. Tak ongiś powstała monarchia karolińska, broniąc spadku po państwie rzymskim przed wyznawcami proroka.

Jeżeli zaś w Polsce mówi się o konieczności odprężenia w kierunku liberalnym, to może się ono pojawić — bez szkody dla interesów Polski — tylko w warunkach stabilizacji czynnika władzy. Wszystko inne byłoby początkiem nowego rozkładu państwa. Natomiast w ustroju, w którym zwierzchnia władza nie jest przedmiotem codziennej demagogicznej walki, rozpętującej się co pewien czas we wstrząsach wyborczych, możliwe jest pewne odprężenie, które dawałoby szerokim kołom możność wyżycia się instynktów społecznych.

Stabilizacja ta będzie wówczas najracjonalniejsza, gdy dokona się w ramach Konstytucji. Żywe siły wyobrażające ciągłość czynnika władzy winny być włączone w ramy ustroju stworzonego przez pierwszego panującego Polski odrodzonej. Nie należy tworzyć odchyleń od tego ustroju; mylnym byłoby tu powoływanie się na praktykę z czasów marszałka Piłsudskiego. Uchylił się on od przyjęcia prezydentury uważając dotychczasową konstytucję za zbyt wąską dla zamierzonego działania; nową zaś konstytucję tworzył przez ludzi

sobie najbliższych, mając na uwadze prerogatywy swoje jako głowy państwa.

Obok tego mariażu konieczny jest i drugi: ze społeczeństwem poprzez jego organizację polityczną, obejmującą najaktywniejsze jednostki z całości narodu. Nie trzeba przy tym twierdzić, że Polska w okresie rządów Piłsudskiego wybrała szczęśliwie drogę pośrednią między ustrojem partyjnym i monopartyjnym. Polska jej nie wybierała; jeżeli zaś wypadki potoczyły się taką drogą, to z tej przyczyny, ponieważ nie udało się zjednoczyć aktywnych elementów społeczeństwa w jednym obozie. Była to ujemna cecha rozwoju, której nie należy podnosić jako cechy dodatniej. Przypomina to bowiem rozumowanie kulawego, chwalącego swoje kalectwo, bo uniemożliwia mu szybkie bieganie, w którym mógłby sobie zniszczyć serce. W tworzeniu organizacji politycznej narodu główną sprawą jest tak wyraźne sformułowanie i realizowanie zasad ideowych, by mobilizowało ono najbardziej aktywne i najbardziej idealistyczne elementy społeczeństwa. Wówczas podział społeczeństwa na członków i na nieczłonków organizacji nie będzie połączony z walką polityczną wewnątrz narodu.

Jeśli myśli się o tworzeniu organizacji politycznej społeczeństwa, to trzeba zdawać sobie sprawę z jej wyraźnej dwupokładowości. Pokład starszy odpowie pokoleniu, które brało czynny udział w życiu politycznym Polski przed wojną i w latach wojennych, drugi temu, które weszło w to życie dopiero w Polsce niepodległej.

Pokolenie pierwsze po dziś dzień rozbite jest przez spory wynikłe ze starych walk orientacyjnych; choć znikły przyczyny rozbicia, efekty jego trwają, wiodąc swój własny żywot. Ale to nie jedyny powód rozbicia, przyłącza się do niego drugi: stosunek do ustroju partyjno-parlamentarnego.

Są elementy w obozie dawnej narodowej demokracji, które nie mogą się pogodzić z upadkiem ustroju demokratyczno-parlamentarnego. Nie trudno byłoby przytoczyć nazwiska i publikacje. Obok tego są stronnictwa zbudowane na zasadzie klasowej, którym dla wąskości ich podstawy organizacyjnej trudno przetworzyć się w organizacje reprezentujące

całość narodu we wszystkich przejawach jego życia i które z tej racji ustrój parlamentarny traktują jako dający im pomieszczenie polityczne. W ten sposób tworzy się osobny front demokracji parlamentarnej. Może być on wyzyskany przez elementy mające na oku stworzenie w Polsce frontu ludowego: przez front demokratyczny prowadzi doń droga łatwiejsza niż przez wyraźne organizowanie frontu ludowego mogące wzbudzić szybką reakcję i przyspieszyć całkowite zjednoczenie elementów nacjonalistycznych. Prawica frontu demokratycznego ma w pierwszej fazie wypadków oddziaływać rozbrajająco na elementy narodowe: w drugiej fazie, gdy utworzy się front ludowy, pierwsza idzie „pod ściankę".

W starszym pokoleniu widać tedy wyraźne rozczłonkowanie na kilka ugrupowań. Byłoby pożądane, by uległy one scaleniu. Ale obok tego są rzeczy, które stać się muszą, ponieważ wymaga tego interes Polski. Jest to postulat zjednoczenia tego pokolenia, które weszło w pełnię życia już w państwie odrodzonym, a które przez wiele lat z pełnią młodzieńczego idealizmu kontynuowało spory lat minionych.

Jedną z podstaw, na których dokonuje się to zjednoczenie, jest dość powszechny w tym pokoleniu pogląd na ustrój partyjno-parlamentarny: jeżeli mimo to „Podbipięta" wskazując na niektóre wady systemu monopartyjnego głosi postulat, że organizacja narodu wyraża się głównie w państwie, to się z nim zgodzimy, stwierdzając przy tym, że w ocenie roli państwa bardzo zbliża się do tego co jest wyznaniem wiary ustrojowej płk. Sławka. Będziemy jednak polemizować w ocenie potrzeby organizacji społeczeństwa w dzisiejszej rzeczywistości — z nadzieją przekonania naszego przeciwnika w dyskusji. Uzna chyba, że problem ustroju parlamentarnego nie wyglądałby w Polsce odmiennie od tego, co było, po odebraniu praw politycznych żydom. Czyż posiadanie praw politycznych jest warunkiem wpływu na bieg spraw państwowych? Czy „fołksfrontu" nie można organizować nie posiadając praw politycznych?

Na łamach tegoż „Podbipięty" czytamy jednak liczne wywody na temat zjednoczenia w młodszym pokoleniu Polski, ponieważ zanika płaszczyzna tarcia, która ongiś podzie-

liła Polskę na dwa obozy. Że zjednoczenie musi przyjść jako wynik zaniku płaszczyzny tarcia pisano na łamach „Awangardy“ już przed laty dziewięciu. Przed trzema i pół laty wyłonił się w wyniku takiego rozumowania konkretny ruch polityczny, który jako trafiający w mur wyobrażeń i uczuć musiał spotkać się z dość zaciętą walką; „zapory przełomów“ były z natury rzeczy wielkie. Jest tedy rzeczą pomyślną, że pogląd o zaniku płaszczyzny tarcia, a skutkiem tego o potrzebie porzucenia starych więzi partyjnych znajduje coraz większe zrozumienie. Poza „Podbipiętą“ odnajdujemy go i na łamach ABC, redagowanego przez warszawską grupę OWP, i w artykułach z ogniem redagowanego tygodnika „Jutro pracy“, a także w „Merkuriuszu Polskim“. Ten stan rzeczy może być dla grupy „Awangardy“ przedmiotem zadowolenia z tej wyłącznej racji, iż widzi, że zwyciężają w życiu polskim poglądy, które uważa dla przyszłości Polski za zbawiennne.

Na całkowity zanik płaszczyzny tarcia wpływać będzie przebieg dwu spraw, które uważamy dziś za najważniejsze w życiu polskim: 1. sprawy Gdańska, 2. sprawy żydowskiej.

Sprawa Gdańska posiada dla przyszłości polskiej decydujące znaczenie, ponieważ pomyślny bieg zamierzeń niemieckich w Gdańsku mógłby pchnąć Niemcy na tory, od których polityka hitlerowska niekiedy wydaje się odwracać. (Tak uzyskanie Nadrenii pchnęło niegdyś wyrosłe na wschodzie Prusy do konfliktu z Francją). Stabilizacja Niemiec w Gdańsku to bezpośrednie zagrożenie Pomorza Polskiego: wysunąłby się podówczas problem wprost fizycznego nacisku masy niemieckiej na polskie skupienie nad brzegiem morza. Powstałaby zachęta do pochodu na północny wschód. Zbudzeni zaś w najgłębszej nocy z najgłębszego snu damy odpowiedź co oznacza dla przyszłości Polski taki wał niemiecki nad Bałtykiem. Na krańcu stąd wynikających możliwości znajduje się granica pruska trzeciego rozbioru, sojusz z Ukrainą i redukcja Polski do rozmiarów dzisiejszych Węgier. Jeżeli polityka angielska przez słabe oparcie Polski o morze pragnęła przyszłym Niemcom wskazać, że na tych szlakach mają szukać odbudowy swojej wielkości, to skutkom tych intencyj

możemy przeciwdziałać tylko przez nieubłagane stanowisko Polski w sprawach Gdańska. W Gdańsku zaś Niemcy zjednoczywszy się z nim w ramach partii hitlerowskiej osiągnęły obecnie ten rezultat, który uzyskał elektor brandenburski w roku 1618 w Prusach Książęcych. Do roku 1563 rządziła w Prusach odrębna linia Hohenzollernów, po wymarciu której miały one spaść jako lenno na rzecz Polski. Tymczasem w roku 1563 Zygmunt August zezwolił na sukcesję Hohenzollernów brandenburskich w Prusach Książęcych w wyniku czego po szeregu potwierdzeń, za Zygmunta III, w roku 1618, Hohenzollernowie brandenburscy objęli władzę w Prusach. Każde ze wspomnianych pociągnięć królów polskich można uzasadnić jakimiś względami polityki bieżącej: pewno, że bez przyczyny tego nie czynili. Osadzenie elektora w Prusach dokonało się w czasach Polski prawdziwie wielkomocarstwowej; ale w czterdzieści lat potem przyszło zrzeczenie się przez Polskę zwierzchności lennej, a wiek później zabór Pomorza.

Niemcy dopięły dziś tego, że w Gdańsku rządzi ten sam regime co i w Niemczech. Nie jesteśmy zwolennikami prorokowania z przebiegu wypadków współczesnych, analogicznych — do pewnego punktu — z przebiegiem takim w przeszłości. Jesteśmy natomiast zwolennikami wysnuwania wniosków z nauk, które taka częściowa analogia daje.

Trzeba przy tym powiedzieć, że polska nauka historyczna ma w omawianej dziedzinie morskiej wielkie zaniedbania i grzechy. Ani szkoła krakowska, ani szkoła Askenazego, która wychowała całe pokolenie historyków nie wniosła do życia umysłowego polskiego problemu potwornego wrzynania się w ziemie macierzyste Polski Prus, tego raka nowożytnej Polski. Bobrzyński i szkoła krakowska przygotowali w Polsce grunt pod zmianę ustroju: nad problemami Prus musiała pracować myśl polityczna w walce politycznej, nie mogąc korzystać z wyników pracy naukowej, czy naukowo-politycznej.

Doświadczenie historyczne daje w gdańskiej dziedzinie tak przeraźliwe jasne wskazania, że nie sposób je przemil-

czeć, chociażby przypominanie ich w stosunku do rzeczywistej potrzeby było konieczne tylko w jednej setnej [1]).

Druga płaszczyzna tarcia to sprawa żydowska. Jej zrozumienie dość upowszechnia się w Polsce. Nie może być inaczej. Przez bieg sprawy żydowskiej od wieku XVII właściwie w niektórych dziedzinach przestaliśmy być narodem. Przecież naród to także krążenie krwi w organiźmie społeczno-gospodarczym. A tymczasem od wieku XVII masa żydowska zalała miasteczka i wylała się na wsi, tamując dostęp chłopa do miasta, przenosząc nasilenie problemów społecznych wsi na konflikt między wielką własnością a chłopem. Owoce tego procesu, pogłębionego w czasie rozbiorów, zbieramy dzisiaj. Dziś pchnięcie prężności chłopskiej wyłącznie w kierunku parcelacji byłoby jednoznaczne z zanikiem większych skupień majątku polskiego. Małorolna masa chłop-

---

[1]) W sprawie Gdańska spotyka się jeszcze w opinii wiele nieporozumień wynikających z trudności myślenia na podstawie kilku przesłanek. Więc mówi się — i słusznie — że różne czynniki międzynarodowe, w pierwszym zaś rzędzie żydzi chętnie widzieliby konflikt Polski z Niemcami na tle Gdańska. Że następnie wiąże nas z Niemcami wspólne zrozumienie niebezpieczeństwa bolszewickiego, grożącego Polsce i Niemcom jako narodom i jako członkom jednej cywilizacji. Zupełna racja. Ale dlaczego ma to być podstawą dla prowadzenia niemieckiej polityki w Gdańsku? Mussolini posiada najpełniejsze zrozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego, co mu jednak nie przeszkadza być nieubłaganym na punkcie obrony interesów włoskich w stosunku do Niemiec, a paradoksalną oczywiście byłaby instalacja Niemiec w Gdańsku na złość żydom. Mówi się wiele w Polsce — także słusznie — o upadku Ligi Narodów i o tem, że Polska nie powinna wkładać swego wysiłku w utrzymanie tej instytucji i popieranie jej zadań, których spełnić nie jest w stanie; ale niechże w Gdańsku jej kompetencje przejmie Polska, a nie partia hitlerowska. Wiele dyskutuje się też o upadku międzynarodowego socjalizmu; rzecz to oczywista. Ale Richelieu gnębiący bezlitośnie protestantów we Francji, w Rzeszy popierał właśnie książąt protestanckich, bo tak mu nakazywały interesy Francji. Dodajmy też, że na polskiej umysłowości — może zresztą nie generalnie — nie pozostały bez skutku niektóre uboczne produkty pracy umysłowej szkoły krakowskiej — pewien snobizm sceptyzmu w myśleniu politycznym. Nie może on mieć miejsca tam gdzie chodzi o obronę najbardziej istotnych interesów Polski, warunkujących jej istnienie. A takie nasze interesy wiążą się z Gdańskiem.

ska, żydzi w miastach, przemysł w obcych rękach: ładna perspektywa gospodarcza. Dlatego też „walka o stragan" jest dziś zjawiskiem niezwykle doniosłym [2]). Że musi ona budzić reakcję organów bezpieczeństwa, to jest rzeczą zrozumiałą. Ale chodzi także o umiar i rozmiar takiej reakcji. A sądzimy, że polityków najbardziej mógłby niepokoić niedostatek samoczynnej obrony organizmu narodowego.

Z zagadnieniem żydowskim najściślej w Polsce — i poza Polską — związane jest zagadnienie komunizmu. Destrukcja społeczeństwa przez komunizm ma usunąć widmo koniecznej emigracji żydów z całej Polski; obok tego przeludnienie żydami miast i miasteczek Polski, dzięki czemu stają się częstokroć konkurentami sami dla siebie, czyni z żydów szczególnie palny materiał komunistyczny. W tych warunkach usuwanie żydów z Polski, a w Polsce z życia polskiego, jest postulatem jasnym i zrozumiałym dla każdego realnego polityka.

Tych nieco lat spokoju, jakie zdają się zapowiadać od strony zachodniej winna Polska zużyć na gruntowne przeobrażenie pod względem gospodarczym i społecznym.

Uzgodnienie myśli i działania w opisanych punktach walnie się przyczyni do ostatecznej likwidacji poprzednio opisanej płaszczyzny tarcia. Jest też rzeczą zwyczajną, że

---

[2]) O tem jak decydujące znaczenie może mieć dla problemu przeludnienia wsi polskiej urbanizacja ziem polskich raz jeszcze przekonać się można na podstawie nader ciekawego i cennego artykułu prof. M. N a d o b n i k a pt. „Wyludnianie się wsi wielkopolskiej", ogłoszonego w poznańskim Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym (1937, I, str. 89*—100*). Autor poucza w jakiej mierze odpływ ludności wsi wielkopolskiej do miast, powoduje dziś wręcz wyludnianie tej wsi, a zatem objaw bardzo niepomyślny, który na wielką skalę dało się śledzić w Niemczech przedhitlerowskich. W reszcie Polski daleko nam jeszcze do tego, więc to też cura posterior. Dodajmy nadto, że ruch ludności od wsi do miast odświeżając warstwy mieszczaństwa i inteligencji zawodowej, odpowiednik swój znajduje w cywilizacyjnym oddziaływaniu miasta na wieś. W takich warunkach zbędnym się staje postulat jakiejś autonomicznej kultury wsi. Wysuwany niekiedy, jest prostym następstwem odcięcia wsi od warstw tworzących cywilizację przez dzisiejszy stan miast. Nie socjologowie zaradzą też temu stanowi rzeczy (choć współpraca ich może być pożyteczna), ale umiejętne kierownictwo sprawami gospodarki narodowej.

postulaty do spełnienia przedstawiają się nam o wiele wyraziściej, aniżeli postulaty już spełnione. Patrząc jednak na całość procesu uzgadniania poglądów na wewnętrzne życie Polski stwierdzić trzeba, że proces ten postępuje szybko i konsekwentnie. Jakżeśmy dziś dalecy od tego co było w Polsce przed laty dziesięciu. Dlatego też na szanse realizacji wysuwanych jeszcze postulatów patrzymy ze spokojem i ufnością. Na tej też drodze dokona się ostateczny mariaż tych sił, które tworzyły przed laty Obóz Młodych, z siłami wyobrażającymi ciągłość porządku wewnętrznego stworzonego przez Marszałka Piłsudskiego. Nadszedł czas na ostateczną syntezę sił, powstałych zrazu w antytezie, przeznaczonych jednak na dłuższą metę do wspólnej pracy dla Wielkiej Polski.

Zygmunt Wojciechowski.

Co to jest konsolidacja

Przeżywamy od niejakiego czasu okres osobliwy. Pękają ostatecznie — każde na swój sposób — wszystkie formacje, wiodące swój rodowód z historji przedwojennej. Różne jest oczywiście stadjum, w którym proces ten się zaznacza na poszczególnych odcinkach — analiza szczegółowa prowadziłaby w artykule niniejszym zbyt daleko — nie mniej fakt jest niewątpliwy, a stwierdził go niedawno w „Gazecie Polskiej" Bogusław Miedziński w artykule „Na przełęczy". Rzecz nie jest niespodzianką. W wrześniowym numerze miesięcznika „Awangarda" z roku 1928, w rozprawie „Polityka i partje", która potem weszła w skład książki „Przesilenie współczesnej polityki" (Poznań 1929), piszący te słowa zwrócił uwagę, że w Polsce proces ten nastąpić musi, że należy się do niego przygotować, że podziały według dawnych pojęć są nieistotne, i że „trzeba, aby podziały jakie muszą być, nastąpiły nie według dawnych i nieżywych już formuł, ale według nowoczesnych rzeczywistych różnic.... Im wyraźniejsza będzie świadomość dążenia, im wyraźniejszy kierunek, im jaśniejsza myśl, tem bardziej pękać będą więzy dotychczasowych różnic partyjnych, tem bardziej skupienia następować będą według pogłębionych i zwartych nowych dążeń".

Dzisiaj chwila ta nadchodzi wyraźnie, a symptomaty jej występują nawet w pozornie utrzymujących się jeszcze formacjach. Ale właśnie dlatego należy sobie zdać sprawę, co ona oznacza, ażeby możliwie uniknąć pomyłek i niepotrzeb-

nej dezorjentacji. Przegrupowanie społeczeństwa, połączone z rozbiciem dawnych historycznych formacyj i tworzeniem nowych, jest procesem głębokim, który nie dokonuje się w tempie błyskawicznym, ani bez ostrych oporów. Jest przedewszystkiem również procesem, który wywołuje, bo wywoływać musi, rozmaite wstrząsy, odpryski i zamieszanie, a nawet niektóre objawy anarchiczne. Rozmaite przejściowe efemerydy dopiero wtedy zapadną się w nicość, gdy ostateczne linje rozwoju nowej organizacji społeczeństwa wyraźnie się zarysują, gdy będą musiały albo włączyć się w wielki prąd dziejowy albo też zostaną przez niego starte. „Długo jeszcze — cytujemy inny urywek z wymienionej wyżej rozprawy — istnieć będą zapewne ugrupowania ludzi, których ogromne ilości wytwarza zawsze okres przejściowy, ludzi o psychice rozłożonej i rozbitej, z natury anarchicznej. Jednakże przyszłość należy do ludzi energicznych, śmiałych, twórczych, o psychice i umysłowości jasnej, wyraźnej i budującej, o wielkiej konstruktywnej wyobraźni politycznej".

Proces tak głęboki, wstrząsający do głębi wszystkiem, na czem dotychczas oparte były przeciwstawienia i walki wewnętrzne w Polsce, nie jest również sprawą, którą można załatwić układami, czy też przetargami politycznemi pomiędzy dawnemi formacjami, łatwo, spokojnie i cicho. Przygotowywał on się już oddawna, chociaż partje polityczne trwały pozornie niewzruszone i mocne, chociaż z jednej strony B. B. W. R. z drugiej Stronnictwo Narodowe i inne grupy wyglądały jak „rocher de bronze" naszego układu politycznego. Przygotowywało go poprostu życie, wyłaniając nowe palące zagadnienia i odsuwając w przeszłość te, które już rozwiązano. Po urzeczywistnieniu mitu niepodległości narosły konieczności z niej się logicznie wywodzące: urządzenia państwa, wykreślenia Polsce należytego miejsca i należytej roli w świecie, uformowania jej oblicza, stworzenia nowego mitu, który wcielać będzie Polska nowoczesna. Praca w tym kierunku wymaga nowych narzędzi działania, nowej konstrukcji wewnętrznej, nowych podziałów. Wymaga ona przedewszystkiem przełamania tych form, które skostnieniem swojem utrzymywały w nieskończoność stare i zawadzające

już przegrody, wiążąc w nich bezpłodnie te siły, które należy uwolnić i skierować bez zastrzeżeń do nowej pracy i nowych zadań.

Patrzymy już dzisiaj i patrzeć będziemy coraz bardziej na to, co było dotychczas, jak na historję, którą badać się będzie dokładnie, z której wszyscy jesteśmy, ale na którą spoglądając obracać trzeba będzie głowę za siebie. Gdy tymczasem pochód wymaga spojrzenia przed siebie. Jest to bardzo typową dla okresu przejściowego pomyłką, gdy po rozluźnieniu form dotychczasowych organizacyj partyjnych poszczególne grupy i ludzie, odczuwając zupełnie naturalną potrzebę łącznika i podstawy krystalizacyjnej, zaniepokojeni, zamiast szukać jej w przyszłości, zaczęli jej szukać w przeszłości. Pokusa ułatwienia sobie sytuacji przez cofnięcie się ku rzeczom dawnym, pozornie gotowym do użycia i wymagającym tylko odkurzenia, jest wielka. Od czasu zwłaszcza śmierci Marszałka Piłsudskiego zaczęły się liczne tego rodzaju próby. Ludzie zaczęli sobie przypominać organizacje, do których należeli przed wielu, wielu laty, organizacje z czasów młodości górnej i chmurnej, organizacje często piękne i zasłużone, mające swoje karty w historji, ale w historji już zamkniętej. Gdy opadły wiązania formacyj, w skład których weszły, pozornie w nich się roztapiając, a stworzonych po odzyskaniu niepodległości dla wykonania prac bieżących i koniecznych, nagle odżyły te najdawniejsze przywiązania i powiązania. Rozpoczęły się zjazdy rozmaitych grup i próby zużycia tych organizacyj jeszcze przecież dawniejszych, niż formacje, które właśnie ulegają likwidacji. Tem mniej mogą one sprostać zadaniom nadchodzącym.

Paradoks to prawdziwy, chociaż ostatecznie zrozumiały. To też na usiłowania te można było patrzeć z pewnym spokojem, a nawet pobłażliwością — o ile nie zechciałyby ich zużyć jakieś siły w celach ubocznych, albo też siły zasadniczo wrogie nowemu rozwojowi, zasadniczo usiłujące mu przeszkodzić. Gdyż trudno sobie wyobrazić, aby te najdawniejsze, mające swoją szacowną historję organizacje, historję nieraz — z natury rzeczy — podziemną, wydobywaną dopiero teraz na światło dzienne, mogły się wogóle stać podstawą

działania na przyszłość. Co było dobre do pewnego celu i cel ten wypełniło, to rzecz prosta nie może być zużyte do zupełnie innych zadań i w innych zupełnie warunkach.

Dlatego te rozmaite zjazdy i wskrzeszania przeszłości nie mogły i nie mogą mieć żadnego większego znaczenia dla przyszłości. Mogą conajwyżej wprowadzić tu i tam pewną chwilową dezorjentację. Tylko te poczynania, które wynikają ze świadomości, iż czekające Polskę zadania są zasadniczo i zupełnie inne niż to, co decydowało o linjach poczynań w przeszłości, mają przed sobą przyszłość. Oczywiście, że jest rzeczą znacznie trudniejszą przeprowadzać mobilizacje dla nowej walki o nowe zadania, pod nowym kątem widzenia, niż korzystać z tego, co już istnieje, choćby tymczasem wszystko się zmieniło.

Wogóle jest rzeczą niebezpieczną, gdy chcąc dokonać nowej mobilizacji, wyławia się legitymacje z przeszłości. Te legitymacje nietylko bowiem są legitymacjami zasługi, ale z natury rzeczy, obciążone są hipotekami dawnych walk i zamiast rozbijać dawne przedziały, petryfikują je, bo same na tych podziałach wyrosły i w nich posiadają naturalne i przedewszystkim wykończone już granice. Zdajmy sobie sprawę z tego, że konsolidacja narodu, o której tyle się teraz mówi i pisze, nigdy się nie dokona przez podkreślanie przeszłości i że nigdy nie stworzy się w ten sposób formacji nowej, świeżej, zdolnej do rozrostu i zdatnej do walki o nowe cele.

Ta walka zaś wyłoni dopiero nowy mit Polski nowoczesnej, i jego dziejowe w historji świata znaczenie. Generacje przedwojenne mit taki miały. Był to mit niepodległości, który sam jeden wystarczał za całą ideologję.

* *
*

Konsolidacja narodu staje się jednym z głównych i najbardziej palących haseł w tem słusznem zrozumieniu, iż naród rozdarty wewnętrznemi walkami nie zdoła sprostać niebezpieczeństwom, które mu zagrażają zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz. Na wewnątrz ciężkie położenie gospodar-

cze i żerująca na nim agitacja wywrotowa, od zewnątrz sąsiedztwo dwu silnych państw, których polityka i tendencje nie należą do niewinnych, narzucają poprostu konieczność ujęcia narodu w organizm sprawny, sprężysty i mocny.

Tymczasem jak ogólnie wiadomo, stosunki wewnętrzne w Polsce pozostawiają wiele do życzenia i nie widać jak dotąd polepszenia. Tu i tam szerzy się na tem tle pesymizm, zniechęcenie, a conajmniej zniecierpliwienie. Mimo jednak pozorów, mimo objawów naprawdę ciężkich i denerwujących, ryzykujemy twierdzenie, iż są podstawy uprawniające do dużego optymizmu. W głównym bowiem zarysie dotychczasowa linja podziału, ta linja, która najbardziej głęboko wcinała się w ciało Polski i była najbardziej niebezpieczna dlatego, ponieważ dzieliła grupę rządzącą od mas narodu, jest linją wywodzącą się z historji przedwojennej i wojennej. Pociągnięta została przez głębokie różnice zapatrywań, jak zdobyć niepodległość. Była rzeczywiście istotną, opartą na prawdziwych podstawach, rozłamywała sam miąższ narodu i jego mózg.

Dzisiaj, gdy cel został osiągnięty, różnica ta już dawno przestała być aktualną. Jak zwykle w takich wypadkach, zanik jej nie mógł nastąpić od razu. Pozostało bowiem mnóstwo pochodnych linji, wykopanych dołów i przepaści, których się za jednym zamachem wypełnić nie dało. Dwa jednak objawy już obecnie świadczą bardzo wyraźnie o jej nieaktualności. Jednomyślne uznanie dla armji polskiej oraz w gruncie rzeczy istniejące uznanie dla zasad naszej polityki zagranicznej. Gdy nawet w odniesieniu do tej ostatniej zjawiają się tu i owdzie głosy krytyczne, to jednak dzieje się to raczej na marginesie taktyki, a nie istoty, przy czym rzecz prosta nie zajmujemy się tutaj wogóle tymi odłamami „Polaków“, które są ekspozyturami takich czy innych międzynarodowych sił i związków, ani też żydami.

Skoro więc formacje dotychczas z sobą walczące zgrupowane były według historycznych przeciwieństw, skoro te formacje dzisiaj siłą rzeczy pękają, bo pękać muszą, wzgl. wewnętrzne przechodzą rewolucje, skoro poza tym od czasu odzyskania niepodległości zupełnie nowe wyłoniły się proble-

my i nowe osie krystalizacyjne, istnieć może i winna uzasadniona nadzieja, iż konsolidacja narodu jest możliwa i to tembardziej, że dawne różnice mogły dzielić i dzieliły też między sobą Polaków, zaś różnice, które dzisiaj się wyłaniają, Polaków szczerych dzielić nie potrzebują i nawet nie mogą. Przeciwnie zarysowująca się nowa linja podziału oddziela Polaków jako całość od tego wszystkiego, co dla narodu i państwa jest wrogie i szkodliwe na wewnątrz i na zewnątrz. Nie może być dzisiaj bowiem zasadniczej różnicy zdań w zapatrywaniach na to, co jest koniecznością dla narodu i państwa, dla jego siły i wielkości, dla jego znaczenia mocarstwowego i rozwoju jego kultury.

Trzeźwo rzecz biorąc właściwie dzisiaj dopiero nadchodzi moment i warunki, które konsolidację i, że się tak wyrazimy, nowy start do dalszych celów umożliwiają. Każdy proces dziejowy wymaga pewnego czasu, wymaga ułożenia się warunków, które stwarzają podstawy dla dalszego rozwoju. Nie można było myśleć o tym, ażeby odłamy narodu, wrzące jeszcze i rozgorączkowane stoczeniem niejednych bojów wewnętrznych, rzucić sobie w objęcia, jak gdyby nigdy nic między niemi nie zaszło. Nad bojami temi musiała się zaciągnąć chłodząca mgła przeszłości i złagodzić ostre kanty, co więcej, niejednych ludzi musieli zastąpić nowi i nie mający kart już tak bardzo zapisanych historją, wyłaniającą się przy każdym ich ruchu i podnoszącą automatycznie dawne barjery, nie przepuszczające nowych pociągów.

Na to wszystko trzeba było czasu i dzisiaj właśnie jesteśmy w tym okresie, kiedy moment odpowiedni nadchodzi. Oczywiście, zawsze jeszcze będą trudności, nigdy dramat dziejowy nie przebiega ściśle, tak jak w teatrze, gdy między jednym aktem a drugim zapada kurtyna i zdumiony widz nagle ogląda zupełnie nowe dekoracje. W dramacie historji dekoracje usuwa się niestety na scenie w tym samym czasie, w którym wznosi się nowe. Aktorzy wchodzą i wychodzą jednocześnie, potrącają się łokciami, ścierają i tłoczą. W dramacie dziejowym niema kurtyny, — i niema pauzy.

Widowisko nie jest więc tak jasne, proste i przejrzyste i nie można do niego zastosować ściśle zasad sztuki scenicz-

nej. W pewnej chwili poprostu procesy dziejowe doprowadzają do zmiany scenerji i sztuką właśnie jest, ażeby szybko i w czas zmianę tę rozpoznać i nie dać się zmylić pozorom.

A więc? Etap historji, któremu na imię „zdobycie niepodległości“ i którego szczytowy punkt rozwoju przypadł na lata 1918 do 1921, przechodzi w ostatnich dwóch czy trzech latach do historji. Przeżywamy chwile, w których nastąpić musi start do nowego etapu. Start ten już się rozpoczął. Tu i tam świadomie, gdzieniegdzie nieświadomie przez rozwój stosunków, w wielu punktach zazębiony ściśle i wynikający z dotychczasowych procesów, które zmieniają swoje oblicze, nie wszędzie wyraźny, jednak wszędzie już pożądany i oczekiwany. Jak zwykle w takich wypadkach gorąca jest dyskusja o kierunku. Wiele jest wątpliwości, dużo wewnętrznego przerażenia, dużo gorączki i emocji poczęcia. Dużo oglądania się przed ruszeniem się naprzód, za siebie. Jedni czynią to dlatego, że radziby tę przeszłość jeszcze przedłużyć, bo czują się w niej pewni, inni z sentymentu, są jednak i tacy, którzy czynią to z decyzją męskiego pożegnania.

Nic tak nie konsoliduje jak wspólny pochód, nic tak nie rozkłada jak postój. Ruszyć trzeba, ale to co dzisiaj przeciwstawia się konsolidacji, to są tylko reszty dawnych przedziałów oraz to, co wszędzie i zawsze w każdym narodzie działa odśrodkowo: warcholstwo, skłonności anarchiczne, prywata, ambicje i brak rozumu. W tym dla narodu zdolnego wyłonić z siebie energiczne i zdolne do decyzji grupy rządzące niema nic tragicznego. Zdławienie warcholstwa i anarchji, o ile zostanie dokonane energicznie i do końca, nigdy nie jest tak trudne, jakby się pozornie zdawać mogło. Jest to tylko i wyłącznie kwestja decyzji i siły. Gdy te dwa pierwiastki zachodzą, sprawę nawet mimo bolesnych przejść przeprowadzić można szybko i aż dziwne bywa, jak prędko przechodzą ślady początkowego wzburzenia i jak szybko naród aprobuje, jeżeli nie od razu, to ex post, usunięcie tendencji anarchicznych nawet wtedy, gdy się usunęło je siłą. Jeden jest tylko warunek: należy baczyć pilnie, aby rozdzielić rzeczywistą anarchję i warcholstwo od idei — jednem słowem, aby mieć ideę w pełni po swojej stronie a nie mieć jej choćby nawet

źle zrozumianej po stronie warchołów i burzycieli. Ci ostatni mogą się nią posługiwać, mogą ją wziąć w dzierżawę wyłączną albo częściową póty, póki nie jest ona w pełni i jasno postawiona i realizowana w grupie rządzącej. W tej mierze nie można dopuścić do żadnej wątpliwości. Póki bowiem istnieją warunki i sytuacje, mogące budzić wątpliwość, póty wielka ilość jednostek ideowych może znaleźć się w jednym kotle z żywiołami warcholskimi. Wtedy nie ma jasnego rozgraniczenia, wtedy represje antyanarchiczne mogą dotknąć silne odgałęzienia ideowe, wtedy walka jest trudna, a nawet może być wybitnie szkodliwa. Idea bowiem zdusić się nie da. O tym my Polacy wiemy najlepiej. Warunki rzeczywistej, nie mechanicznej i łatwej do rozbicia, ale istotnej i trwałej konsolidacji są więc trzy:

1. Pełne ucieleśnienie w grupie rządzącej idei narodowej, co umożliwi wszystkim jednostkom ideowo narodowym przylgnięcie do tej grupy bez wątpliwości i zastrzeżeń,
2. Decyzja bezwzględna do zdławienia wszelkiej anarchji, warcholstwa i prywaty, co po spełnieniu pierwszego warunku nie będzie rzeczą tak trudną, i nie napotka jedynie niebezpiecznych, bo ideowych oporów.
3. Siła do bezwzględnego i zupełnego wykonania decyzji.

W Polsce istnieje trzeci warunek zawsze jeszcze nienaruszony. Warunek drugi niewątpliwie również może być wypełniony.

Warunek pierwszy za to mimo wszystko w opinji szerokich rzesz, powiedzmy to otwarcie, nie jest jeszcze dość jasno postawiony. Stanie się to wtedy, gdy w opinji szerokich rzesz narodu grupa rządząca stanie się tą grupą, która realizuje wszystkie postulaty narodu nietylko w polityce zewnętrznej, ale i wewnętrznej, gdy pociągnie przedewszystkiem zupełnie wyraźną linję graniczną między sobą, a żywiołami rasowo i kulturalnie narodowi polskiemu obcemi, gdy podejmie z niemi walkę, tak, jak kiedyś podjęła walkę z najeźdźcami.

* *
*

Skoro istnieje świadomość, iż konsolidacja jest konieczna dla wykonania twórczej pracy na miarę historyczną, skoro istnieje świadomość jaki ma być sztandar, około którego ma ona nastąpić, skoro dalej nie ulega wątpliwości, że sztandarem tym może być tylko ideologja narodowa postawiona jasno i bez kompromisu — a nie ulega wątpliwości, że nawet tam, gdzie idea narodowa i program nacjonalistyczny działały dotychczas raczej przez instynkt niż przez rozumowe sformułowania, obecnie zaczyna się już rozumieć również konieczność świadomego i przemyślanego w tym kierunku postawienia kwestii — powstaje dalsze pytanie: około kogo w życiowej praktyce konsolidacja ma nastąpić?

Bo konsolidacja to nie jest mechaniczne połączenie się grup na zasadzie równorzędności, to nie jest utrzymanie autonomii tych grup i pozostawienie im na stałe wolności decyzji, bowiem w takim wypadku mogą one się w każdej chwili rozejść, to nie jest zawieranie przymierzy i układów między grupami, tylko to jest złączenie absolutne, od góry w dół przy narzuceniu nowej hierarchii organizacyjnej z wyraźnym jej szczytem i głową, przy przełamaniu i zniszczeniu zupełnym wszystkich innych niezgodnych z nią więzów organizacyjnych, istniejących dotychczas. Nie może być konsolidacji całego narodu, gdy istnieć będą grupy, które będą mogły wypowiedzieć swój stosunek do całości z terminem natychmiastowym, trzymiesięcznym, czy nawet rocznym, o którego ważności one same zadecydują według własnego „widzimisię“, słowem gdy będzie wiele szczytów równych, a żadnego, któryby nad wszystkimi panował. Konsolidacja to jest — słowo twarde ale konieczne — panowanie. Więc kto?

Oczywiście, skoro tak się zapytamy, wszystkie prawie grupy i grupki odpowiedzą chórem, wyjątkowo jednobrzmiącym: „my“, względnie (poszczególni przywódcy): „ja“. Tych „my“ i „ja“ będzie ogromnie dużo, przede wszystkim odpowie tak każda partia polityczna, bo każda przecież wzdycha do panowania, jeśli nie zawsze w praktyce odrazu, to w każdym razie w teorii i na przyszłość, którą pragnie sobie za wszelką cenę zachować. Odpowiedzą tak nie tylko duże partie, ale nawet

małe grupki, odpowiedzą liczni ambitni ludzie, którzy gdzieś jakąś grupę mają do mniejszej lub większej dyspozycji, choćby nawet był to związek sublokatorów lub kręglarzy. Konsolidację na którą godzą się wszyscy jako na zasadę, rozumie każdy zosobna, jako własne panowanie. I tu następuje rozbicie — w imię konsolidacji! Widowisko żałosne i śmieszne, tym śmieszniejsze, im więksi pajace krzyczą głosem wielkim, wymachując zabawnie rękoma i dzwoniąc dzwonkiem na czapce: Do mnie, około mnie się zbierajcie! Jam jest powołany i namaszczony!

Tego krzyku w Polsce w ostatnim czasie jest stanowczo za dużo, krzyku, który o tyle można wytłumaczyć, o ile jest on zwiastunem i oznaką pierwszego stadium stawiania zagadnienia konsolidacji. Krzyk ten musi jednak ustać z chwilą, gdy wejdzie ona w stadium istotnego urzeczywistnienia. Część tych pajacy odpada co prawda już sama, ruchy ich są zbyt cyrkowe, nie ma miejsca dla nich na scenie wtedy, gdy się okazuje, iż nie jest to farsa, lecz dramat dziejowy, do którego potrzeba aktorów. Zostają jednak zawsze jeszcze ludzie ambitni, rozporządzający narzędziami wpływów, zostają grupy i formacje, będące wykładniami pewnych sił i mające pewien określony kierunek i oblicze. Między niemi dopiero zaczyna się walka dramatyczna.

Takie sceny właśnie nadchodzą. Jeszcze brzmią gdzieniegdzie skrzeczące głosy pajaców i jeszcze plątają się śmieszne kukły i marjonetki, jeszcze wyłażą z zabawnych nor mysie ogony, pragnące skorzystać z trzęsienia ziemi i gór, ale naogół widnokrąg się wyjaśnia. O tym, która grupa zapanuje jako ośrodek konsolidacji, rozstrzyga zawsze wewnętrzna siła psychiczna i zdolność do regeneracji, wewnętrzny zapas paliwa w danej grupie. Bo nawet dłużej istniejące formacje polityczne nie są zawsze te same w rozmaitych okresach czasu. Zdolność zaś żywotna tych samych ludzi zależy właśnie od tego, czy zdołają przejść rzeczywiste, prawdziwe przemiany, przemiany twórcze, sięgające do istoty ich jaźni. Ten zapas wewnętrznej siły życiowej i wynikająca z niej zdolność do ekspansji, do aktywnego życia, do zuchwałej

walki, do inicjatywy i wzięcia odpowiedzialności nawet w najtrudniejszych chwilach, jest miarą rozstrzygającą w ocenie ich przyszłości. Grupy nawet liczne, w których zamarła inicjatywa, które niezdolne są do nowych przegrupowań, które stoją w miejscu i siłę swoją opierają tylko na zawaleniu drogi, na negacji i staniu, z których pozostało ciało mniej lub więcej skamieniałe, niezdolne do inicjatywy i wzięcia odpowiedzialności, te grupy żądając konsolidacji około siebie, mogą powiększać tylko ciężar bierności narodu. Konsolidacja bywa rozmaita, zależnie od celu, dla którego następuje.

Za to konsolidacja twórcza, to nie jest zagadnienie prostej i pięknej, a dodajmy płytkiej zgody, to nie jest rzecz, do której zmierzałoby się jako do czynnika ułatwiającego życie, to nie jest uwzględnienie wszystkich ambicyj, otulenie watą i zawinięcie flanelą wszystkich ostrych kantów, to nie jest ustawienie obok siebie dzieci pod hasłem: kochajcie się i bądźcie grzeczni, to nie jest słowem idylla, sielanka, widok czuły, na którym owieczki bielutkie idą zgodnie za łagodnym i śpiewnym głosem ubranego jak na obrazku pasterza, to nie są uściski w uniesieniu miłości, ale bezwzględne nieraz i bolesne przetopienie twardego metalu w nowe formy, spojenie, dokonywane w ogniu, czasem przy użyciu młota. Kto więc chce konsolidacji winien wiedzieć, czem jest konsolidacja. Wtedy ją dopiero przeprowadzi.

Jerzy Drobnik.

V.

Stosunek jednostki do narodu

Zagadnienie stosunku jednostki do narodu istniało oczywiście od chwili powstania idei narodu, musiało istnieć, gdyż narzucało się, samo przez się jako naturalne i logiczne pytanie. Wysunęło się zaś na pierwsze miejsce w ideologji „Przeglądu“ z chwilą, gdy naród stał się najwyższą ideą nietylko zbiorowego życia, ale nawet treścią indywidualnych aspiracyj jednostki.

Podstawą, na jakiej rozwinęła się idea jednostki w „Przeglądzie“, był duch romantyzmu. Obok pojęcia duszy narodowej jak wogóle moralnych pierwiastków idei narodu, wpływ romantyzmu na „Przegląd“ właśnie głównie zaznaczył się w poglądzie na stosunek jednostki do narodu.

Jednostka istniała w pojęciu narodu. Ona wspólnie z resztą jednostek tworzyła ilość, a ta była podstawą pojęcia narodu. Z konieczności potrzeby „utrzymywania ścisłego związku pomiędzy Polakami na całej kuli ziemskiej“ [1]) powstała idea wszechpolska. Jednostka była najelementarniejszą podstawą materjalną narodu. W dwóch przejawach wyrażał się stosunek jednostki do narodowej całości: w uczuciu narodowem, czyli patrjotyźmie i w poczuciu obowiązku i ofiar. „Nasze uczucie narodowe — to miłość dla ojczyzny — pisał „Przegląd“ w 1895 r. w artykule Dmowskiego — w całej jej historycznej rozciągłości, to poczucie b r a t e r s k i e g o związku z wszystkimi tej ziemi mieszkańcami,

[1]) P. W. 1895 — 2.

bez względu na to, czy oni są świadomą dla celów narodowych klasą oświeconą, czy nieświadomą masą ludu, to przywiązanie do wszystkich Polaków, bez względu na to, czy żyją w tym lub innym zaborze, a nawet bez względu na to, czy pozostali na ziemi ojczystej, czy rozsiani są po świecie, czy gdzieś za morzami pozyskują dla kultury polskiej nowe terytorja“ [2]). Naród w późniejszem pojęciu jeszcze nie istnieje. Narazie jest to przedewszystkiem ilość, związana kulturą, językiem i ziemią. Naród — to jednostki. Stosunek jednostki do narodu — to zagadnienie stosunku jednostki do jednostek. Do poczucia braterskiego też „związku z wszystkimi“ jednostkami „tej ziemi“ wzywa „Przegląd“. Miłość zaś czyli uczucie narodowe odnosi do ojczyzny, nadając w ten sposób temu stosunkowi charakter romantycznego patrjotyzmu, kontynuowanemu przez cały wiek 19-ty aż do pozytywizmu, wyłącznie. „Nam nasza przeszłość dziejowa, która wytworzyła niejedną wadę w naszym charakterze — pisał Dmowski o miłości ojczyzny — pozostawiła jednak w spuściźnie jedną wielką siłę naczelną... Siła ta — to patrjotyzm, to miłość ojczyzny, lojalność względem niej i poczucie narodowych obowiązków. Ta jedna siła nas ratowała i dotychczas uratowała, ona dawała szkielet naszej miękkiej — amorficznej duszy, ona regulowała naszą nieustaloną, chwiejną, napół barbarzyńską etykę“ [3]). Na miłość zasługuje ojczyzna „w całej jej historycznej rozciągłości“; łączność z tradycją podkreśla „Przegląd“, a raczej Dmowski silnie wobec wielkich przewrotów w pojęciach na tę sprawę, jakie czynił niedawno temu jeszcze „Głos“. Miłość dla ojczyzny w wszystkich jej okresach historycznych — to również odblask romantycznych haseł, nić jaka łączy „Przegląd“ z początkiem 19 stulecia. Jednostka, przesiąknięta miłością do całej ojczyzny w tem rozumieniu była związana zatem z całością przedewszystkiem uczuciowo. Podnosił ten moment i ów „braterski związek“, nadając równocześnie całej idei cechę nietylko wszechstanową, ale i pod względem politycznym, wszechstanową. Idealny związek jednostki z całością zyskuje

---

[2]) P. W. 1895 — 82.

[3]) P. W. 1904 — 914.

na jednolitości swych węzłów przez to, że jej patrjotyzm, ten znany całemu światu i przezeń uwielbiany, wyszydzany, lub znienawidzony, polski patrjotyzm — to miłość dla całej Polski, poczucie obowiązku względem niej i zdolności do ofiar dla niej"[4]). Patrjotyzm jest robotą powszednią, powinnością obywatelską, wprawdzie dobrowolną, często jednak przykrą"[5]). Wysoki poziom moralny tego rodzaju stosunku uczuciowego, stawiający jedynie obowiązek jako hasło, a braterstwo i miłość dla „całej Polski" jako ideę, charakteryzuje bardzo dobitnie ducha nowej ideologji. „Praca społeczna nie jest poświęceniem ani sportem — rozwijał tę myśl „Przegląd" nieco później. — Jest to obowiązek, wypływający z życia w cywilizowanem społeczeństwie. Im wyższą kulturę posiada społeczeństwo, im wyższą jest stopa organizacji społecznej i społecznego bytu, tem więcej jednostka otrzymuje od społeczeństwa; tem więcej też powinna w zamian dawać, bo kto bierze, a w zamian nic nie daje, ten jest bądź żebrakiem, bądź złodziejem"[6]). Na szczeblu zatem wysokiej organizacji społecznej idea ta jest poprostu stosunkiem wymiany pomiędzy narodem a jednostką, z tem zastrzeżeniem, że u jednostki obowiązek ofiary jest większy w stosunku do tego, co otrzymuje od społeczeństwa. Na poziomie zaś pierwotnego stanu społeczeństwa, gdzie jednostka nic lub mało otrzymuje od niego, pomimo to jest ona obowiązaną do pracy społecznej, jako praktycznego objawu akcji na rzecz całości. W ręku zatem jednostki leży niejako inicjatywa bezinteresownego obowiązku, ofiary i braterstwa. Były to hasła ofiarności na rzecz całości ze strony jednostki. Poza ściśle moralnemi — niema w nich nic, z pierwiastków materjalnych. „Uczucie to rozwinięte u rozmaitych ludzi, nawet wtedy, kiedy nie jest widoczne, istnieje u przeciętnego Polaka w stanie uśpionym, że tak powiemy, w stanie potencjonalnym. Dowodem tego są chwile dziejowe, kiedy po okresie pozornego zobojętnienia wybuchało ono naraz silnym, ogarnia-

---

[4]) P. W. 1895 — 82.
[5]) P. W. 1899 — 261.
[6]) P. W. 1898 — 130.

jącym ogół narodu płomieniem"). Tędy wiodła droga idei genjuszu czy duszy narodowej, wyrażonej równocześnie niemal z tym poglądem. Dusza narodowa czyli genjusz był sumą uczuć jednostkowych w przestrzeni wieków, związanych ideą walki o utrzymanie indywidualności zbiorowej. „Chcemy żyć i rozwijać swoją indywidualność narodową i ta świadoma rola jest naszem prawem najwyższem, prawem przyrodzonem, podstawą naszego patrjotyzmu" [7]).

Patrjotyzm stanowi dla „Przeglądu" główną siłę także w realizowaniu postulatów bieżącej polityki: „...ten właśnie bujny rozwój uczuć patrjotycznych był zawsze najsilniejszą naszą bronią w walce z uciskiem narodowym, z prześladowaniem religji, języka, odrębności kulturalnej polskiej i t. d., że stanowi on najsilniejszy węzeł, łączy nas z rodakami innych dzielnic i przywiązujący do starej ojczyzny liczne wychodźctwo, któremu nie wiadomo jeszcze, jak wielka rola w życiu narodu została przeznaczona, że jest on w naszem życiu czynnikiem postępowym pierwszorzędnego znaczenia, jak bowiem liczne przykłady tego życia z ostatnich stu lat wskazują, zmusza on często do zrzekania się wstecznych dążności, dyktowanych przez egoizm osobisty i klasowy, a natomiast popycha do działalności, skierowanej ku rozszerzeniu i pogłębieniu świadomości narodowej i miłości ojczyzny, do oświaty ludu, poprawy bytu materjalnego klas ludowych i t. d." [8]). Analizując te poglądy, podkreślić w nich trzeba wyraźne przeciwstawienie egoizmu osobistego i klasowego, jako „wstecznych dążności" — partjotyzmowi, jako czynnikowi postępowemu. W tem określeniu tkwi również tendencja nadania charakteru nowemu prądowi, jako idei świeżej. „Trzeba tylko raz na zawsze wyeliminować z naszej polityki narodowej wszelkie dążenie egoistyczne, partykularne" [9]); zdecydowana nuta w tej sprawie jest wyrazem bardzo jednolitego jednak stanowiska „Przeglądu" wobec partykularnych egoizmów i dlatego nawet idea „szczęścia osobistego" jednostki nabiera w tem

---

[7]) P. W. 1899 — 264.
[8]) P. W. 1895 — 82.
[9]) P. W. 1898 — 329.

świetle zabarwienia raczej argumentu taktycznego, niż zasady ideowej. Już mianowicie w 1895 r. „Przegląd“ wyraża zdanie, rozszerzone i umotywowane później w „Myślach“ nowoczesnego Polaka“: „Zresztą rozwój tych uczuć tworzy w duszy człowieka ten podkład idealny, którego tak często brak ludziom dzisiejszej zmaterjalizowanej epoki, i jako taki, nieraz stanowi podstawę s z c z ę ś c i a o s o b i s t e g o“); koncepcja zespolenia moralnego idei jednostki z ideą narodu jest już tutaj zaznaczona. Jednostka ma ze względu na swoje osobiste szczęście nietylko materjalne, ale i moralne stworzyć z narodem jedną całość. Bądźcobądź istnieje tu jednak także idea egoizmu osobistego i w tym właśnie jednym szczególe przebija się indywidualistyczny prawie charakter ideologji „Przeglądu“. Jednostka obok wspólnej idei narodu ma swój własny egoizm, a tylko powodowana poczuciem obowiązku i ofiary p o d p o r z ą d k o w u j e własny egoizm dobru ogólnemu, nazwanemu później egoizmem narodowym. Robi to wszystko jednak także ze względu na swój osobisty interes.

Najważniejszym jednak momentem w rozpatrywaniu tego zagadnienia jest spoistość poglądów, jaka się wyraziła odrazu w sprawie stosunku jednostki do narodu. Nawiązano przedewszystkiem do tradycji, jak wogóle cała ideologja na jej podstawach była budowaną. Obowiązek i ofiara były również naczelnemi hasłami patrjotyzmu romantycznego: one pozwoliły bezinteresownie z wielkim zapałem pracować kilku pokoleniom dla idei niepodległości przez całe ubiegłe stulecie. Był też ten patrjotyzm uczuciowym, bo apelował jedynie do moralnych uczuć jednostki. Tę samą podstawę miał i patrjotyzm „Przeglądu“. Łączył on wszystkie jednostki w wspólną całość w wspólnej walce. To było ogniwo związku „Przeglądu“ z romantyzmem. Połączenie zaś interesu osobistego z patrjotyzmem, jako ideą zbiorową jednostki stanowiło nowy pierwiastek w ideologji. Wynikło z ducha współczesnej „zmaterjalizowanej epoki“, gdzie trzeba było przemówić nietylko do uczucia, ale i do rozumu. „Szczęście osobiste“ jednostki czy też jej interes był wykładnikiem rozumu i liczył się z nim

realizm ideowy „Przeglądu“. Taką była linja, którą wykreślił „Przegląd“ na początku swego istnienia w sprawie zagadnienia jednostki w jego ideologji; ujął ją Dmowski w programowym w r. 1895 artykule. „Jedność narodowa“. Linja ta była prosta: nietylko bowiem brała pod uwagę rzeczywistość, ale uzgodniła ducha tworzonej idei z tradycją. Stosunek jednostki do narodu wyrażał się w patrjotyzmie t. j. poczuciu obowiązku, ofiary i braterstwa względem reszty narodu, poczuciu dyktowanem między innemi także egoizmem indywidualnym jednostki.

W ścisłym związku z tym problemem wysunął się problem solidarności narodowej [10]). Wyraz „instynktów współżycia towarzystkiego“, jako najprymitywniejszego objawu solidarności, jednostka, podlega solidarności zbiorowej, jest jej podmiotem. Istota zaś solidarności polega na tem, że jednostka nie kieruje się „według osobistych widoków materjalnych lub moralnych“ [11]) tylko postępuje w myśl wspólnego dobra, powodowana patrjotyzmem, jako ideą łączności jednostki z narodem. Solidarność narodowa jest więc tym czynnikiem, który niejako hamuje egoistyczne zapędy jednostki, kierując je ku zbiorowym celom. Jest ona równocześnie wyrazem wzajemnego stosunku poszczególnych jednostek do siebie. Poczucie „braterskiego związku z wszystkimi tej ziemi mieszkańcami“ wyraża się praktycznie w solidarności narodowej. Pojęcie solidarności sięgnęło u Balickiego w zakres pojęć moralnych; moralność, istniejąca w życiu zbiorowem „wymaga od członków każdego skonsolidowanego na zewnątrz ciała zbiorowego odpowiedzialnego poziomu solidarności w stosunkach wzajemnych, tem wyższego, im łącznik wewnętrzny zbiorowości jest ściślejszy; jest to obowiązek wyższego altruizmu wobec współczłonków. Swój podlega swemu prędzej niż obcemu, i postępując tak, stosuje się nietylko do najgłębiej tkwiących w człowieku instynktów pożycia towarzyskiego, ale i do wskazań etyki społecznej“ [12]). Źródła więc so-

---

[10]) Był on częściowo omówiony w poprzednim rozdziale.

[11]) P. W. 1896 — 461.

[12]) Egoizm narodowy — 50.

lidarności tkwią w dwóch siłach: instynkcie i etyce narodowej. Pierwsza jest wartością naturalną, odwieczną, druga stanowi pewien system, aczkolwiek oparty również na instynkcie, to powołany do życia przez ludzi. Solidarność, jako jeden z objawów narodowego życia, jest oczywiście także zależną od stopnia jego rozwoju: czem wyższy stopień — tem wyższe poczucie solidarności.

Solidarność jest pojęciem obejmującem wyłącznie teraźniejszość, gdyż, jako praktyczny wyraz związku między jednostkami nie sięga ani w przeszłość ani w przyszłość. W tem tkwi różnica pomiędzy ideą duszy narodowej a ideą solidarności narodowej. Pierwsza jest pojęciem, obejmującem wszystkie pokolenia i wszystkie objawy życia narodowego, jest ich wykładnikiem a zarazem kierownikiem. Druga zaś ogranicza się do współczesności i dotyczy w pierwszym rzędzie politycznych stron życia narodu; jest wyrazem narodu „w wystąpieniach wobec społeczeństw obcych“ [13]). Obie są jednak siłami moralnemi. Solidarność jest jakby praktycznym objawem istnienia duszy narodowej. Jest ona wreszcie wynikiem „długiej historji“. Naród, jako całość, a z nim jednostki, jako jego pierwiastki nie posiadają odrazu poczucia solidarności. „Przymioty, którym naród zawdzięcza spójność i zdolność do czynu zbiorowego, mimo podziału na różnorodne grupy, decydują o sile poczucia narodowego; nie jest ono psychologiczną właściwością oddzielnych jednostek. Z góry niejako usposabiającą je do łączności, lecz jest ciężko zazwyczaj zapracowanym owocem długiej historji, w której urabiał się naród i dojrzewała jego świadomość. Im naród wytworzył rozleglejszą i silniejszą sieć węzłów wewnętrznych, im jest spójniejszym, tem głośniej odzywa się w duszach jego członków to poczucie wspólnych celów, to poczucie interesu narodowego i ono staje się tą siłą, która sprzeczne i współzawodniczące ze sobą grupy zdoła skierować do wspólnej pracy dla dobra narodu“ [14]). Solidarność w tem znaczeniu jest zatem wytworem długich moralnych zabiegów. „Poczucie wspólnych celów... to poczucie interesu narodowego“ jest tylko pod-

---

[13]) P. W. 1896 — 461.
[14]) P. W. 1902 — 807.

kładem do wytworzenia się takiej wartości, jaką stanowi solidarność. Łączy zaś ona nietylko egoistyczne zapędy jednostki, ale też „sprzeczne i współzawodniczące ze sobą grupy“ społeczne.

Ostatnie lata dziewiętnastego wieku a pierwsze istnienia „Przeglądu“ były okresem dojrzewania jego ideologji. Skrystalizowano pojęcie narodu i ustalono jego cel i charakter. Równocześnie z tem ustalono i pogłębiano inne zagadnienia, a między innemi i zagadnienie stosunku jednostki do narodu. „Nie od rzeczy będzie przypomnieć — pisał „Przegląd“ w r. 1900 — słowa Mickiewicza: „nazywam się miljon, bom za miljony cierpiał“. W zdaniu tem zawiera się motto do całej historjozofji porozbiorowej narodu polskiego. Ten wiersz, który tak spospolitowano... wyolbrzymia całego ducha polskiego, nadaje szczególną barwę naszemu indywidualizmowi narodowemu, który w każdej jednostce pospolitej skupia ból całego narodu“ [15]). Było to nowe ujęcie stosunku jednostki do narodu. Posuwało ono zagadnienie o krok dalej. Szczególnie doniosłe znaczenie miało ono w zakresie idei zespolenia jednostki z narodem. Patrjotyzm jednostki był dotychczas uczuciem zewnętrznem. Stosunek do narodu obracał się około zagadnień obowiązku i ofiary względem ojczyzny a braterstwa względem innych członków narodu. Patrjotyzm był także miłością dla ojczyzny. Wszystkie te jednak uczucia i zagadnienia odnosiły się do zewnętrznych znamion życia narodowego: do jego historji, do mieszkańców jednej i tej samej ziemi, do walki narodu z ciemiężcami, oświaty ludu, poprawy bytu materjalnego. Obecnie uczucie jednostki, żywione dla całości narodu wnika w jego głębsze wartości. Każda jednostka odczuwa ból całego narodu, a zatem uczucie wewnętrzne. Jednostka nietylko służy narodowi, ale z nim żyje, współczuje — jednem słowem jednostka nietylko stoi na zewnątrz narodu, jako materjalna cząstka całości. Staje się obecnie krwią z krwi, kością z kości wszystkich uczuć i przeżyć narodu, który jest już teraz pełnym organizmem, a nie tylko ilością materjalną. Jednostka zlewa się z wszystkimi

---

[15]) P. W. 1900 — 330.

przejawami wewnętrznego życia narodu, i w ten sposób staje się o wiele wartościowszym jego atomem. Podniósł ten pogląd w wysokim stopniu samą jednostkę. Jej wartość nie polegała już teraz na mechanicznej solidarności, działającej pod nakazem prawiecznego genjuszu czy mistycznej duszy narodowej; jej obowiązek i ofiara względem narodu nie są już obecnie tylko „robotą", wykonywaną instynktownie na polecenie głosu wieków. Jednostka staje się ś w i a d o m ą swego posłannictwa i nietylko żyje obok narodu, wykonywując względem niego święte obowiązki narodowe ale staje się cząstką jego zbiorowego serca i mózgu, rozumie każde drgnienie różnych nerwów życia narodowego. Jednostka staje się integralną częścią narodowego organizmu. Była to zapowiedź nietylko „Myśli" ale i „Podstaw polityki polskiej".

To zaś, że nawiązano tu całą myśl z mickiewiczowskim wykrzyknikiem w „Dziadach", stanowiącym kwintesencję indywidualistycznej myśli nietylko mickiewiczowskiej, ale i wogóle polskiej, rzuca też należyte oświetlenie na charakter nowej idei. Nurtuje w niej i nadal myśl romantyczna, pomimo całego realizmu, jaki wieje z „Przeglądu". I tu więc romantyzm znalazł swój niedwuznaczny wyraz, wykazując dobitnie, że w myśli wszechpolskiej zapuścił żywe i głębokie korzenie swojego kierunku.

Rok 1902 stał się przełomowym w dziejach nietylko „Przeglądu", ale wogóle polskiej myśli nacjonalistycznej. Dmowski rozpoczął w tym roku drukować w „Przeglądzie" „Myśli nowoczesnego Polaka", które następnie w r. 1903 wydał, jako osobne dzieło. Znaczenie „Myśli nowoczesnego Polaka" w dziejach naszego nacjonalizmu nie polega na stworzeniu nowej, nieznanej teorji; „Myśli" dotychczas istniejącą ideologję obozu wszechpolskiego ujęły w całość i stworzyły z niej system, równocześnie stając się ideologją nacjonalizmu w Polsce. Dmowski zarysy „Myśli nowoczesnego Polaka" drukował właściwie przez sześć lat w „Przeglądzie Wszechpolskim" od r. 1895, począwszy, w szeregu artykułów, związanych jednak luźnie, napisanych pod wpływem zagadnień bieżących. Artykuły te i wyrażone w nich myśli stanowiły właściwy zrąb

tworzącego się obozu. Ujęte w jednolity system stały się one następnie już nietylko zrębem, ale i treścią ideologji.

Filozofja Dmowskiego ustaliła pozycję narodu, jako idei, postawiła go na pierwszem miejscu. Wyraźnie naród przedstawiał dla niej „nierozdzielną całość społeczną, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi węzłami, z których jedne mają swój początek w zamierzchłej przeszłości — twórczyni rasy, inne w znanej nam historji — twórczyni tradycji, inne wreszcie mając wzbogacać treść tej rasy, tradycji, charakteru narodowego, tworzą się dziś, aby w przyszłości dopiero silniej się zacieśnić"[16]. Jednostka zatem jest tu zasadniczą cząstką społecznej całości i w stosunku do niej naród jest celem. Przez jednostkę również przelewają się zdobycze rasy i tradycji, w niej przejawiają się rysy narodowego charakteru — jednem słowem, jednostka jest tu obecnie nietylko podstawą, ale i miniaturą całości. „Jestem Polakiem — powiedział w „Myślach" Dmowski — to słowo w głębszem rozumieniu wiele znaczy"[17]. Zagadnienie stosunku jednostki do narodu — traktowane jest więc nie powierzchownie, ale chodzi o zgłębienie jego wewnętrznego znaczenia. I rzeczywiście w tym kierunku rozważanie problemu poszło. Stosunek jednostki do narodu dotknął nietylko zewnętrznych jego znamion, a więc ziemi, języka, wspólnych interesów jednostek; sięgnął do potrzeb natury idealnej. Przedewszystkiem ustalono, czem jest jednostka. Egoizm osobisty, uznawany dotąd po części w „Przeglądzie" coraz bardziej ginął. „Dążenie do pełni osobowości — twierdził Z. Wasilewski — poza więzią społeczną jest wynikiem zboczenia umysłowego: człowiek cywilizowany jest naprawdę ζόον πολιτικόν, w tem znaczeniu, że już dusza jego jest własnością zbiorową, dąży do osobowości z całą masą zbiorową, jaką tylko może pociągnąć władzą swego ducha — z narodem swoim"[18]. Czyli, można tu odpowiedzieć, jedynie normalnym typem jednostki jest człowiek dążący do zupełnego zespolenia się z ciałem społecznem, do którego należy, z narodem nie przez za-

[16]) Myśli — 2.

[17]) Ibid.

[18]) P. W. 1905 — 429.

tratę swojej indywidualności, ale owszem przy równoczesnem jej rozwijaniu. Ta teorja jest uzasadnieniem poglądu wyrażonego współcześnie w „Podstawach polityki polskiej“ Dmowskiego. Zagadnienie jednostki stawało się zagadnieniem jej energji i dojrzałości społecznej, a nie wartości indywidualnej. W tem oświetleniu, ujętem wprawdzie później, będącem już jednak niewątpliwie instynktowo świadomością u Dmowskiego podczas pisania „Myśli“ rozwijał on dalsze punkty swojego poglądu na stosunek jednostki do narodu, oparte obecnie na wartościach natury wewnętrznej, idealnej. „Jestem nim (Polakiem) — pisze bowiem Dmowski — ...dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam zbiorowe życie narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich praw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy P o l s k i jako c a ł o ś c i, interesy najwyższe, dla których należy poświęcać to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno“. Idea „osobistego szczęścia“, dla którego niedawno (1895) patrjotyzm stanowił „nieraz“ podstawę — istnieje jeszcze, ale zaciera się nieco w „Myślach“. Pojęcie egoizmu osobistego zajmują „interesy Polski jako całości“, interesy narodu. Jednostka zaś łączy się z narodem na zgoła odmiennych i szerszych podstawach, niż dotychczas“; ...należę do narodu polskiego — wywodzi dalej Dmowski — na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości, to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemności swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z tą, która przed tysiącleciem dźwignęła się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie,

bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszystko, co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne“ [19]). Cokolwiek powiedziano dotąd o stosunku jednostki do narodu, nigdzie tak szeroko i wszechstronnie nie ujęto tego zagadnienia, jak tutaj. Każda jednostka dźwiga na sobie ciężar narodu w wszystkich jego wiekach, a całą jego rasą, tradycją i dziejami, czuje odpowiedzialność za jego istnienie, myśli zaś i pracuje, wnika w tajemnicę bytu swego narodu, tworzy pomniki współczesnego istnienia na to, aby je przekazać przyszłości. Nasuwa się tu analogja z mickiewiczowskim wykrzyknikiem Konrada w „Dziadach“, który również „jednem skrzydłem o przeszłość, a drugiem o przyszłość, uderzał“. Już więc w „Dziadach“ Mickiewicz potrącił o problem, który u Dmowskiego rozwinął się w system i stał się ośrodkiem zagadnienia teoretycznej strony naszego nacjonalizmu. Rozwijając w dalszym ciągu swą myśl pisał Dmowski: „Jestem Polakiem, więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obcem i tem silniej chcę, żeby to, co w swem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością narodu“ [20]). W ten sposób z dziedziny uczucia związku moralnego — stosunek jednostki do narodu przechodzi do sprawy obowiązku wobec narodu. Dwie dawne podstawy tego stosunku utrzymały się tutaj w dalszym ciągu. To co było dotychczas miłością ojczyzny — stało się obecnie u Dmowskiego związkiem moralnym, opartym na głębokiem współżyciu jednostki z całością narodu w najszerszem znaczeniu; miłość narodu, dawna oparta tylko na instynkcie, zyskuje obecnie szerokie, mocne uzasadnienie istnienia tego instynktu, wskazując wyraźnie na naród. jako wyłączny cel i stwarzające wobec na-

---

[19]) Myśli — 3.

[20]) Myśli — 4.

rodu nie ofiarę obowiązku, lecz obowiązek ofiary. W poglądzie też na praktyczny wyraz związku moralnego, jaki zachodzi między narodem a jednostką, tkwi główna różnica wartości, jakie przedstawiał dawny „taki uproszczony, odruchowy“ [21]) patrjotyzm z obecnym nacjonalizmem.

Poczucie obowiązku jest tem większe, im wyższą jest wartość kulturalna jednostki. „Jestem Polakiem — mówi dalej Dmowski w „Myślach“ — więc mam obowiązki polskie: są one tem cięższe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka“ [22]). Związek, jaki zachodzi pomiędzy poczuciem obowiązku narodowego a wartością indywidualną jednostki - człowieka, charakteryzuje pośrednio stosunek jednostki do ludzkości. Dmowski utrzymuje dotychczasowy podział; jednostkę pozostawia z jej rolą na najniższym szczeblu, uznaje w niej obok cząstki narodu, cząstkę ludzkości, ale wyszczególnia wartości pierwszej t. j. cząstki narodu i w tym tylko charakterze każe służyć jednostce powszechnemu organizmowi ludzkości. Człowiek istnieje — ale raczej jako indywiduum abstrakcyjne, bo bez poczucia obowiązków względem narodu, łączności przynajmniej moralnej z nim — człowiek nie przedstawia wartości. „Współczesny człowiek cywilizowany, — pisał „Przegląd“ — o ile nie jest kosmopolitą, musi należeć moralnie do jakiegoś państwa, jeżeli nie istniejącego dziś realnie, to do państwa idealnego, które istniało w przeszłości i które ma odzyskać realne istnienie“ [23]). Ponieważ państwo w „Przeglądzie“ równoważyło się już w tym czasie w znaczeniu z narodem, przeto przynależność do państwa należy tu rozumieć jako łączność moralną z narodem. Tak więc jednostka musi należeć do narodu, „o ile nie jest kosmopolitą“, zaznacza jednak „Przegląd“. Znaczenia tego zastrzeżenia wyraźnie nie można zrozumieć; można jednak wnioskować, że „Przegląd“ uważając się za organ światopoglądu narodowego, za swoją przeciwwagę uznawał światopogląd międzynarodowy i wobec tego roztrząsając różne zagadnienia pod kątem swojego światopoglądu,

[21]) P. W. 1903 — 137.

[22]) Myśli — 4.

[23]) P. W. 1905 — 472.

wykluczał z góry tę ewentualność, aby ktoś z przeciwnego obozu mógł się wdawać w rozpatrywanie tych samych zagadnień, ale biorąc za punkt wyjścia rezultaty myśli „Przeglądu" chciał zbijać jej błąd argumentami, zaczerpniętemi z własnej ideologji; nie wykluczając więc słuszności innych poglądów „Przegląd" budował swój jedyny dla tych, którzy uznali naród jako cel, za najgłówniejszy element swojej myśli. Dowodziłoby to dwóch rzeczy: znacznej tolerancji dla rozwoju innych myśli, poza nacjonalistyczną i poczucia wielkiej przepaści, jaka dzieliła obecnie już tę myśl od międzynarodowej.

Stosunek jednostki do ludzkości zaznaczył się u Dmowskiego wyraźnie, kiedy mówił on, że „jak wobec dzisiejszej Polski człowiek się poczuwa do obowiązków w imieniu swojem, jak wobec dawnej tak i przyszłej — w imieniu swego pokolenia, tak wobec ludzkości — w imieniu swego narodu" [24]). W jednostce więc skupiała się stale odpowiedzialność czy to w życiu jej współczesnego pokolenia, czy w życiu narodu, jako całości, czy wreszcie w życiu ludzkości, wobec której jednostka dźwigała odpowiedzialność i wynikające z niej obowiązki, w imieniu narodu. Stosunek narodu do ludzkości nabiera tu bardzo wyrazistego charakteru, wobec tego, że ośrodkiem tego stosunku staje się znowu jednostka. Tu tkwi główne rozwiązanie zagadnienia stosunku ludzkości do narodu. Poczucie zaś odpowiedzialności „Przegląd wszechpolski" świadomie wprowadzał w życie polskie u jednostki w jej zbiorowem działaniu. „Na każdym kroku — pisał on — powinniśmy zaznaczyć, że wnosimy ze sobą w życie, jako nieodłączne znamiona naszego kierunku nietylko wyraźne zasady i dążenia polityczne, ale także ściśle określony sposób pojmowania na głębokiem poczuciu odpowiedzialności za wszystko, co się robi" [25]). „Robić" zaś dla narodu, służyć mu, jednostka powinna bezustannie.

Obowiązek wobec narodu stał się zasadniczem znamieniem stosunku jednostki do niego. „Kierunek demokratyczno-narodowy... — pisał „Przegląd" — był... przedewszyst-

[24]) Myśli — 6.

[25]) P. W. 1901 — 217.

kiem prądem etycznym, głoszącym zasadę ponoszenia ofiar osobistych dla sprawy publicznej“ [26]). Obowiązek nie był tu interesem jednostki, ale wewnętrznym nakazem wypływającym z pobudek etycznych. Podkład etyczny tego zagadnienia rzucił i utwierdził Balicki. „Egoizm samowiedny — głosił on — opiera się na poczuciu godności osobistej — i własnej wartości, na zdolności i niezależności wewnętrznej, na ambicji pragnącej zaznaczyć się dodatnio w życiu zbiorowem, na głębokiem przejęciu się odpowiedzialnością osobistą, estetyce czynów, w każdym razie na silnej indywidualności“ [27]). Jednostka, nie wyrzekając się egoizmu osobistego poświęca go równocześnie sprawie życia zbiorowego, hołdując zasadzie „altruizmu samowiednego“; te zaś dwa uczucia jednostkowe, egoizm i altruizm samowiedny „wiążą się organicznie ze sobą i występują łącznie w życiu zbiorowem jednostki“ [28]). Z obu wypływa właśnie poczucie obowiązku, ujęte u Balickiego jako pragnienie dodatniego zaznaczenia się w życiu zbiorowem i okupienia się „największemi nawet ofiarami na rzecz dobra ogólnego“ [29]). Pięknie wyraził to „Przegląd“ w jednym z artykułów G. Topora: „Poczucie narodowe — pisał — musi być już silnie rozwinięte, aby doprowadzić jednostkę do takiego związku z całością narodową, który każe ponosić dla niej ofiary i wysiłki nietylko bez goryczy, lecz z uczuciem zadowolenia ze spełnionego obowiązku“ [30]). Nie na tem jednak koniec. Jednostka w dążeniu do stworzenia z siebie „jednolitego, harmonijnego i silnego typu, odpowiadającego jej własnej indywidualności (egoizm samowiedny), dalej — przez przywiązanie tej indywidualności do właściwych jej kół, sfer, grup i społeczeństwa całego (altruizm samowiedny)“ [31]), dochodzi do stanu, w którym zlania się jej duchowego ze swem społeczeństwem i przyjęcia jej dobra, pragnie, i celów za swoje [32]).

---

[26]) P. W. 1904 — 19.
[27]) Egoizm narodowy — 19.
[28]) Egoizm narodowy — 20.
[29]) Ibid.
[30]) P. W. 1903 — 34.
[31]) Egoizm narodowy — 34.
[32]) Ibid. — 54.

Niemniej jednakże jednostka nie zatraca nigdy swojej wartości i swojej pozycji, nie wyzbywa się w zupełności swego egoizmu, z tem zastrzeżeniem, że nie jest to „egoizm zmysłowy“, stanowiący podstawę utylitaryzmu, ale „egoizm samowiedny“ jednoczący się z pojęciem „altruizmu samowiednego“. Etyka, którą buduje cały ten system, „etyka idei, etyka społeczna“[33]), jak ją nazywa Balicki, „przyjmuje z góry, że doskonałość ludzka może być tylko względna i zamiast ubiegać się o podniesienie jednostek na wyżyny tej względnej choćby doskonałości, troszczy się przedewszystkiem o to, aby ogół osiągnął poziom moralności niezbędnej do prawidłowego układu stosunków społecznych“[34]). Dla nacjonalizmu moralność jednostki nie jest wystarczającą gwarancją dla bytu narodowego: „Złóżmy społeczność z ludzi cnotliwych, ale nie spójnych, niezdolnych do współdziałania i podziału pracy, pozbawionych poczucia interesów całości, a będziemy mieli kupę piasku, a nie społeczeństwo“[35]). Są to zasady, stworzone u nas w etyce nacjonalizmu przez Dmowskiego, a ujęte przez Balickiego w system, który stanowi podstawę t. zw. etyki narodowej, a równocześnie są różnicą jaka zachodzi pomiędzy chrystjanizmem a nacjonalizmem[36]). Przez uwydatnienie moralności indywidualnej jednostki, dokonał się zwrot wogóle w podstawach etycznych i moralnych, rozpoczynający nową erę i kwestjonujący cały dotychczasowy dorobek cywilizacji w zakresie etyki i moralności. Jednostka, pomimo wszystkich swych cech indywidualnych, przenosi w nowej etyce punkt ciężkości i zainteresowań nawet własnych na dobro społeczne. W kręgu zaś własnego wewnętrznego życia jednostkowego powstawała większa swoboda w interpretowaniu zasad etycznych, w której jak sam Balicki zaznacza, jednak „nie bierzemy w rachubę instynktów i popędów, bezspornie niemoralnych z każdego punktu widzenia“[37]). W ży-

[33]) Ibid. — 34.
[34]) Ibid. — 34.
[35]) P. W. 1904 — 490.
[36]) Obacz rozdział o religji.
[37]) Egoizm narodowy — 21.

ciu zatem własnem jednostka pozostała pod kierunkiem z jednej strony etyki naturalnej, odwiecznej, etyki własnego sumienia, z drugiej zaś — etyki nowej, zbiorowej, etyki narodowej [38]). Komplikacyj pomiędzy nakazami tych dwóch etyk Balicki nie przewiduje i wogóle wyklucza. Uważa on, że „jeden... i ten sam typ charakteru zgodny będzie z etyką społeczną zarówno w człowieku, jak i w obywatelu. Nierozdzielne połączenie w jednej osobie moralności prywatnej i publicznej, harmonijne pełnienie obowiązków osobistych i społecznych, jest nietylko naturalne, nietylko ugruntowane w naszem polskiem sumieniu, ale wysoce etyczne zarazem“ [39]). I w zakresie więc wewnętrznego życia jednostki stwarzał nacjonalizm harmonję, podobnie, jak to czynił w wewnętrznym życiu narodu. „Silna indywidualność“ jednostki posiada w dalszym ciągu szerokie pole rozwoju, zawsze traktującego za cel swój — ogół społeczny. Etyka Balickiego nie wyklucza różnic w stopniach rozwoju poszczególnych jednostek. Ale wtedy „jednostki, zdolne wyprzedzić ogół pod względem pewnych wrodzonych ich indywidualności cnót moralnych, baczyć będą przedewszystkiem, aby nie stanąć w kolizji z innymi obowiązkami moralności, a wtedy zadowolnią się tem, że innym świecić będą przykładem, że wskażą im możność osiągnięcia w danych warunkach wyżyn swej roli społecznej, obcą im jednak będzie wszelka myśl stwarzania etyki własnej, narzucania jej komukolwiek, a tem mniej szerzenia prozelityzmu“ [40]). W ten zaś sposób dobro narodowe było dla jednostki wykładnikiem i granicą jej rozwoju. Nie chodziło o typ człowieka, ale o osiągnięcie „najwyższego typu społeczności ludzkiej“ [41]). Jednostka reprezentuje tylko ten właśnie rodzaj społeczności. „Etyka idei — mówi Balicki — widzi silną indywidualność w człowieku, który zespoliwszy się ściśle z najbardziej odpowiadającymi jego charakterowi grupami, kołami lub prądami społecznymi, stanie się najlepszym ich

[38]) Problem ten rozpatrzony jest osobno.
[39]) Egoizm narodowy — 38.
[40]) Ibid — 36.
[41]) Ibid. — 22.

wyrazem, wniesie w ich życie nowe pierwiastki dodatnie, stworzy lub podniesie ich typ i przyczyni się do harmonijnego ich współdziałania dla dobra całości“ [42]). Jednostka więc nie jest tylko bierną cząstką narodu, jako najwyższego i najdoskonalszego ciała, ale spełnia również i funkcję czynnika twórczego przez to, że wprowadza w życie wartości swojej indywidualności, współdziałając z resztą jednostek dla ich wspólnego celu. Jak zaś wysoką wartość posiada wogóle jednostka świadczy ostateczna konkluzja, do której Balicki dochodzi w rozpatrywaniu stosunku jednostki do narodu: „każda jednostka — mówi on, jest punktem, w którym przecina się wiele kół, grup i prądów społecznych: jednolita indywidualność polega na harmonijnem ich połączeniu w charakterze jednostki, silna indywidualność — na połączeniu ich oryginalnem i twórczem lub na powołaniu do życia nowych tego rodzaju czynników“ [43]). I naodwrót: „siła narodu to wypadkowa siła składających go jednostek“ [44]). Porównując stosunek jednostki do idei — celu w nacjonaliźmie z takim samym stosunkiem w chrystjaniźmie uderza silna analogja tych dwóch ideologii: i tu i tam jednostka stanowi cząstkę celu, a mimo to ostatecznie rozpływa się w nim, zachowując do końca swoją odrębność. Tylko gdy w nacjonaliźmie celem jest pojęcie zbiorowe, w chrystjaniźmie stanowi go pojęcie jednostkowe. I w nacjonaliźmie jednak i w chrystjaniźmie jednostka udoskonala się nie dla samej idei udoskonalania, ale aby tem lepiej służyć celowi, do którego dąży. Analogja jest tu tak rażąca, że mimowoli nasuwa się wniosek, iż struktura techniczna, jeżeli ją tak nazwać można, obu ideologij stanowi budowę identyczną i tylko pojęcie celu jest różne; w pierwszej idei t. j. nacjonaliźmie jest zależne w prostym stosunku od jednostek, w drugim stanowi ideę abstrakcyjną, od jednostek uniezależnioną; w tem też tkwi główna i podstawowa różnica między nacjonalizmem i chrystjanizmem [45]).

---

[42]) Ibid. — 41.

[43]) Ibid. — 41.

[44]) P. W. 1904 — 912.

[45]) Obacz rozdział o religji.

Cały zaś problem stosunku jednostki do narodu skoncentrował się na zagadnieniu współżycia jednostki z narodem. „Etyka społeczna wymaga tego, aby każdy czuł się członkiem swego narodu i nietylko solidaryzował się z jego interesami, ale zlał całą społeczną swą istotę z jego istotą i żył jego życiem“ [46]). Współżycie to polegało na konieczności służenia narodowi dorobkiem własnej indywidualności, co było równoznaczne ze spełnianiem obowiązków wobec niego; czyniąc zaś jednostkę odbiciem całości nakładało na nią wielką odpowiedzialność.

Jedyną luką w tem współżyciu, jaką stworzył w „Myślach“ Dmowski było pewne niedociągnięcie, stanowiące pozostałość z przed r. 1902. Dotyczyło to zagadnienia „osobistego szczęścia“, które w uczuciu patrjotycznem odgrywało znaczną rolę, bo było jego bodźcem. Pozostawało ono w tej roli nadal i w „Myślach“. Dmowski powtórzył niemal dosłownie w r. 1902 to, o czem pisał i w r. 1893: „im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tem więcej nakazuje mi w tym względzie (życiu zbiorowem narodu) sama miłość własna. Na niższych szczeblach moralności postępowanie człowieka względem bliźnich, o ile nie wypływa z życzliwości dla nich, uzależnia się wyłącznie od obawy odwetu, kary, czy to w życiu doczesnem, czy w zagrobowem. W miarę cywilizacyjnego postępu coraz wyższe postacie miłości własnej kierują naszą moralnością. Człowiek cywilizowany nie postępuje nikczemnie, dlatego przedewszystkiem, że zanadto siebie samego szanuje. To poszanowanie samego siebie wytwarza też odpowiedni stosunek do własnego narodu. Poczucie swej godności, które zabrania człowiekowi kraść lub żebrać, nie pozwala mu również korzystać z dóbr narodowych, nie dokładając nic od siebie, nie pracując nad ich pomnożeniem, i nie biorąc udziału w ich obronie. Pewien stopień inteligencji pozwala człowiekowi zrozumieć, w jakiej mierze duchowe bogactwo narodu jest podstawą rozwoju jednostki, jak wiele zatem każdy korzysta z narodowego dobra, odpowiednia zaś dojrzałość moralna zmusza go do uznawania faktu, że korzystając

[46]) Ibid — 52.

z tych dóbr, a nie dając nic w zamian lub dając zamało, jest na łasce swego społeczeństwa, jak żebrak w dobroczynnym przytułku. I sama miłość własna, niezależnie od przywiązania do ojczyzny, nakaże mu uznać obowiązki narodowe, pracować dla ojczyzny, walczyć za nią, dawać jej jak najwięcej w zamian za to, co od niej bierze“ [47]). „Miłość własna“, „osobiste szczęście“ stanowiły i tu tylko jeden z motywów, które skłaniają jednostkę do współżycia z narodem i do zespolenia się z nim. Pomimo to był to szczegół rzucający bardzo ciekawe światło na ideologję nacjonalizmu. Przechowała ona jeszcze strzępy liberalizmu, uwydatniające się właśnie w uznaniu idei „osobistego szczęścia“ czy „miłości własnej“ jako niezależnych od społecznych instynktów jednostki, wartości. W r. 1895 Dmowski mówi wyraźnie, że rozwój uczuć patrjotycznych „nieraz stanowi podstawę szczęścia osobistego“: czyli zapewne tylko podświadomie jest ono u niego conajmniej równorzędne; podświadomie zaś dlatego, że w tym czasie istniała już u Dmowskiego koncepcja wyższości narodu nad resztą idei. „Silna indywidualność“ jednostki podkreślana później tylekroć przez Dmowskiego i Balickiego jako niezbędna wartość w życiu zbiorowem — nie jest już wypływem liberalizmu. Nie jest bowiem ona celem dla siebie: stanowi wyłącznie środek, prowadzący do celu. „Szczęście“ zaś „osobiste i miłość własna z r. 1895 i 1902 — to krąg własnych interesów jednostki, istniejących niezależnie od jej społecznych instynktów.

Różnicę pomiędzy później wyrażonym poglądem, będącym wyraźną zmianą w zakresie tego problemu, uznał sam Dmowski, jako jego twórca. Pisał on w „Podstawach polityki polskiej“: „Jeszcze trzy lata temu w swych „Myślach nowoczesnego Polaka“, pisanych pod wpływem ustalonych w Europie pojęć etycznych, pod wpływem zwłaszcza indywidualistycznej i silnie indywidualnej umysłowości anglosaskiej, która mi i dziś nie przestaje imponować — usiłowałem cały bodaj stosunek jednostki do ojczyzny oprzeć na indywidualistycznej etyce, wyprowadzić patrjotyzm z interesów moral-

[47]) Myśli — U. 4.

nych jednostki, ze szlacheckiej miłości własnej, z wysokiego poczucia godności osobistej i t. d.“ [48]). Jest to najlepszy dowód, że wpływ tych wszystkich prądów, jakie poczęła Rewolucja Francuska t. j. liberalizmu w życiu społecznem, romantyzmu w życiu indywidualnem, a pozytywizmu w polityce wywarły wpływ na kształtowanie się ideologji nacjonalistycznej, która przez te prądy pośrednio, a przez swego ducha odrębności narodowej bezpośrednio również z Rewolucji Francuskiej wywodzi swoje pochodzenie. Liberalizm zaś w „Myślach“ odegrał swoją szczególniejszą rolę przez to, że wysunął ideę jednostki i w imię jej praw i interesów budował organizm zbiorowy. Za wpływ liberalizmu uznać nawet można koncepcję Balickiego budowanie stosunku jednostki do narodu na egoiźmie wprawdzie tylko samowiednym; sama idea nie ma oczywiście już nic wspólnego z liberalizmem, bo wyraźnie podporządkowuje interesy jednostki interesom narodu, ale koncepcja, pomysł tej struktury, właśnie też na egoiźmie jednostki oparty, nie jest wolny od liberalnych powiewów. Zniszczył je doszczętnie Dmowski, kiedy w „Podstawach polityki polskiej“ odrzucił wolną wolę: patrjotyzmu — pisał — „główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrośnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej szerokiej sferze swych czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach“ [49]). Jest to zwrot w pojęciach nacjonalizmu polskiego, ostatni etap jego ewolucji, jaki się wogóle w jej rozwoju dokonał. Zaprzeczenie wolnej woli człowieka w jego zespoleniu się z narodem i dalsze uzasadnienie tego poglądu — usunęło z rozważań jednostkę — cel; instynkty wrodzone jednostce, jako cząstce narodu, „silniejsze nad wszelkie rozumowania i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, gdy nie są znieprawione lub wyrwane z korzeniem, zmuszają człowieka do działania nietylko wbrew dekalogowi, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych

---

[48]) P. W. 1905 — 341.

[49]) P. W. 1905 — 342.

od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości...“ [50]). Aczkolwiek nacjonalizm uznaje tu jeszcze instynkt samozachowawczy jednostki, to jest on jednak siłą bezwartościową wobec faktu, że instynkty tradycji narodowej są silniejsze i potrafią go każdej chwili znieczulić. W ten sposób problem dobiegł do końca.

Rozróżnić można w jego ewolucji trzy fazy: pierwszą od r. 1895—1902, drugą od r. 1902—1905, wreszcie trzecią od r. 1905. Etapami w tym rozwoju były trzy artykuły R. Dmowskiego: Jedność narodowa (1895), „Myśli nowoczesnego Polaka“ (1902) i Podstawy polityki polskiej (1905). Rozwój zagadnienia stosunku do jednostki polegał na zwiększaniu prerogatyw idei narodu, a zmniejszaniu jednostki, jako celu przy utrzymaniu jednak pełnej dążności do stworzenia „silnej indywidualności“ jednostki jako wyrazu narodowej całości. Warto podnieść, że ta dążność nadała „Przeglądowi Wszechpolskiemu“ charakter szkoły wychowawczej, a czego świadomość tkwiła w jego kierownikach. „Kierunek nasz był jedynym, który od chwili swego powstania kładł silny nacisk na misję wychowawczą wobec społeczeństwa“ [51]) — podkreślał „Przegląd“ wyraźnie. I dzięki temu wytworzył się w ideologji „Przeglądu“ ideał jednostki moralnej. „W czasach dzisiejszych jedną z największych klęsk naszego społeczeństwa jest brak ludzi dzielnych, odważnych, ludzi szerszej miary moralnej“ [52]) — wołał „Przegląd“ i równocześnie zachęcał, że nietylko szkołą polityczną i obywatelską być powinniśmy, ale także szkołą charakterów.

Klaudiusz Hrabyk.

[50]) P. W. 1905 — 342.
[51]) P. W. 1905 — 331.
[52]) P. W. 1905 — 217.

KRONIKA POLITYCZNA

Rozkład systemu powojennego.

Miniony rok 1936 był na arenie międzynarodowej szczególnie bogaty w wydarzenia, z których niejedno posiadało doniosłe znaczenie dla dalszego kształtowania się stosunków w Europie i pozwoliło zarazem lepiej zrozumieć dokonywujące się procesy jak również wejrzeć w zakulisową zwykle grę sił ukrytych.

Kryzys całego powojennego systemu politycznego, tak kunsztownie i z niemałym wysiłkiem wznoszonego w pierwszym dziesiątku lat po zawarciu pokoju, w roku ubiegłym jeszcze się pogłębił. A raczej można powiedzieć, że system ten załamał się już niemal całkowicie. Kryzys systemu zabezpieczenia pokoju i równowagi w Europie w oparciu o gwarancje traktatu wersalskiego, pakt Ligi Narodów, współpraca wszystkich mocarstw w instytucji genewskiej, Locarno, pakt Kelloga i cały szereg innych instrumentów, mających zapewnić w drodze wielostronnych układów bezpieczeństwo zbiorowe rozpoczął się — i to odrazu w ostrym stadium — już w latach 1932 i 33. (Wystąpienie z Ligi Narodów Japonii, Konferencja Rozbrojeniowa i jej fiasko, usunięcie się z Genewy Niemiec). Nie chcieli jednakże tego kryzysu dostrzec rozmaici doktrynerzy i politycy inspirowani w mniejszej lub większej mierze przez masonerię, która z systemem, którego symbolem była Genewa, związała szereg swoich planów. Podjęto próbę ratowania systemu genewskiego przy pomocy usłużnego (i posłusznego) generalnego sekretariatu Ligi, kilku polityków francuskich oraz polityków małej ententy, jak Benesza i Titulescu. Odbyło się to przez wprowadzenie z wielkim triumfem do Genewy Sowietów na miejsce opróżnione przez Niemcy i Japonię. Sowiety wciągnięte w system bezpieczeństwa zbiorowego miały być gwarantem pokoju europejskiego! Jak te pokojowe gwarancje wyglądają w praktyce w świetle działalności Kominternu i wypadków hiszpańskich mogli się przekonać w ostatnim roku nawet najbardziej zaślepieni.

Dla idei opierania pokoju europejskiego na współpracy z Sowietami dały się pozyskać nawet niektóre francuskie koła prawicowe. Zabity minister Barthou wystąpił z mało szczęśliwym projektem paktu wscho-

dniego, który wywołał w roku 1934 poważne rozdźwięki między Polską a Francją, a kiedy nie dało się zrealizować paktu zbiorowego podpisał z Sowietami odrębny pakt francusko-sowiecki, który dość misternie związano z paktem Ligi Narodów oraz uzupełniono paktem wzajemnej pomocy między Moskwą a Pragą. Barthou chciał nawiązać do przedwojennej polityki Delcasségo, lecz zapomniał o dwóch rzeczach, że między Rosją a Niemcami leży obecnie silna Polska oraz, że Rosja dzisiejsza to Rosja sowiecka, która na terenie polityki międzynarodowej reprezentuje nie tylko interes państwowy rosyjski, ale i dążenie do światowej rewolucji komunistycznej, być może górującej nad tym interesem w zamierzeniach obecnych władców Kremla.

Wprowadzenie Sowietów do polityki europejskiej nie wzmocniło bynajmniej systemu genewskiego. Zawiodło ono złudne nadzieje tych, którzy widzieli w Rosji Sowieckiej jedynie czynnik antyniemiecki, mogący utrzymać w szachu Trzecią Rzeszę. Wykazał to właśnie niezbicie rok ubiegły. Związanie się Francji z Sowietami nie utrudniło Niemcom dozbrojenia i nie uniemożliwiło zremilitaryzowania Nadrenii. Przeciwnie, wypowiadając 7 marca ub. r. traktat lokarneński, powołał się kanclerz Hitler na pogwałcenie jego ducha przez pakt francusko-sowiecki. Tym samym paktem zraziła sobie Francja Włochy mimo, że ostrożna i przewidująca polityka Lavala zdołała uniknąć zadrażnień z Rzymem w najtrudniejszym okresie dla stosunków między obiema siostrzycami łacińskiemi, w dobie sankcyj antywłoskich. Zraziła też sobie Belgię, która, obawiając się niepotrzebnego wciągnięcia w awanturę na skutek działania paktu francusko-sowieckiego, wróciła 14 października na przedwojenny szlak polityki neutralności, z tą jedynie różnicą, że neutralności zbrojnej.

Obok upadku Locarna, dozbrojenia Niemiec, reemilitaryzacji Nadrenii oraz wyzwolenia się Rzeszy z ostatniego już „serwitutu“ traktatu wersalskiego tzw. klausul wodnych (wypowiedzianych 14 listopada 1936) rozkład systemu powojennego wyraził się w roku ubiegłym przede wszystkim w bankructwie eksperymentu sankcyjnego. Artykuł 16 paktu Ligi nie zdał w praktyce egzaminu. Musieli to uznać nawet najwięksi entuzjaści Ligi Narodów. Została otwarta dyskusja nad reformą instytucji genewskiej, ale wobec zagmatwanej sytuacji w Europie nie posunęła się poza przedwstępne sondowania opinii poszczególnych rządów. Złośliwie, lecz z dużą dozą słuszności możnaby powiedzieć, że reforma ta w praktyce już się dokonała. Zebrania genewskie stały się jedynie okazją do pozazebraniowych konferencyj mężów stanu poszczególnych państw i służą tylko do przeprowadzenia drogą formalną uchwał, co do których decyzje zostały powzięte na drodze rokowań bezpośrednich. Sposób załatwienia ostatnio przez styczniową sesję Rady Ligi sprawy Gdańska oraz sprawy sandżaku Aleksandretty może być dowodem na poparcie tego twierdzenia. Wszystkie sprawy trudniejsze są w ten właśnie sposób załatwiane. Zagadnie-

nie hiszpańskie w ogóle wyjęto z pod kompetencji Ligi i stworzono specjalny komitet z siedzibą w Londynie. Najważniejsze zaś sprawy, tyczące się tego zagadnienia, załatwia się w gronie 6 państw najbardziej zainteresowanych tzn. Anglii, Francji, Włoch, Niemiec, Portugalii i Sowietów. Wrócono więc do starych, przedwojennych sposobów.

Odwrót od powojennych metod dyplomatycznych i powojennych sposobów zabezpieczenia pokoju tych państw, które je dotąd z uporem stosowały, jest zresztą zjawiskiem występującym w okresie ostatniego roku bardzo wyraźnie. Oczywiście nie jest to jeszcze zjawisko powszechne i całkowite. Typowa jest pod tym względem ostatnia londyńska mowa Bluma pod adresem Niemiec, w której obok realnej oceny rzeczywistości nie brak akcentów doktryneryzmu genewskiego, typowego dla francuskiej lewicy.

Wyraźniej już odwrót zaznaczył się w polityce angielskiej. Wyraziło się to przede wszystkim w podjęciu przez Anglię wielkiego dzieła dozbrojenia na lądzie, morzu i powietrzu oraz w odżyciu przedwojennej „entente cordiale" angielsko-francuskiej (oświadczenie Edena w Leamington z 20 listopada 1936 r. i Delbosa w Izbie Deputowanych z 4 grudnia 1936 r.), którą Anglia starała się w latach powojennych zastąpić gwarancjami wynikającymi z paktu Ligi i z tzw. paktu reńskiego, będącego jednym z układów podpisanych w r. 1925 w Locarno. Na uwagę pod tym względem zasługuje również „gentleman agreement" angielsko-włoska w sprawach Morza Śródziemnego, podpisana 2 stycznia b. r. i stanowiąca doniosłe i realne zabezpieczenie pokoju na odcinku, który rok temu groził konfliktem zbrojowym. Dwustronny ten układ został zawarty poza Ligą Narodów, która nie uporała się jeszcze na swym podwórku z resztkami sprawy abisyńskiej, co uniemożliwiło na jesieni powrót Włoch do Genewy i popchnęło je w ramiona porozumienia z Niemcami.

Rozkład systemu Ligi Narodów napawa trwogą tych, którzy nadzieję na utrzymanie w Europie pokoju pokładali jedynie w tym systemie. Stąd też w prasie światowej spotyka się często alarmy, które naszym zdaniem są całkowicie nieuzasadnione. Odwrót od wiary w pakty i w ogólne formuły bezpieczeństwa na grunt starych i utartych szlaków można właśnie uważać za jeden z plusów minionego roku, mimo, że odwrotowi temu towarzyły bolesne rozczarowania niektórych polityków. Szczególnie nie ma powodu do niepokoju Polska, która swego bezpieczeństwa ani swej polityki zagranicznej nie związała z ideą zbiorowego bezpieczeństwa, uważając ją za mało realną, gdyż uzależnioną od zbiorowej decyzji. O roku ubiegłym w systemie polskiej polityki zagranicznej wypadnie nam zresztą pomówić poniżej osobno.

(j. m.).

Wrogie bloki.

Drugą cechą ubiegłego roku na arenie międzynarodowej (obok dalszego rozkładu powojennego systemu zabezpieczenia pokoju i kryzysu powojennych metod dyplomatycznych — o czym pisaliśmy powyżej) stanowią ostro zarysowujące się przeciwieństwa ideologiczne, które przestawszy być jedynie wewnętrzną sprawą poszczególnych narodów poczęły oddziaływać na bieg wypadków międzynarodowych i zagroziły powstaniem wrogich bloków. W ten sposób stanęło przed Europą widmo wojen religijnych, na których niebezpieczeństwo wskazał minister Beck już przed rokiem w swym styczniowym exposé na komisji spraw zagranicznych Sejmu.

Do powstania przeciwieństw ideologicznych w życiu międzynarodowym przyczyniła się przede wszystkim Moskwa. Jest to najbardziej namacalny rezultat wprowadzenia Sowietów do Ligi Narodów i wciągnięcia ich do polityki europejskiej przez rozmaitych antynacjonalistycznych doktrynerów. Moskwa już oddawna uczyniła ze zorganizowanych zwolenników ideologii komunistycznej narzędzie oddziaływania przez siebie na życie wewnętrzne innych krajów. Od dwóch lat metodę tę stara się również zastosować do polityki międzynarodowej. Celowi temu służy nowa taktyka Kominternu, przyjęta oficjalnie na VII Kongresie w sierpniu 1935 r., oraz nowa linia jej polityki zagranicznej. Podstawą tej taktyki i tej polityki jest sojusz komunizmu z masonerią (lub też tylko z Wielkim Wschodem) dla wspólnego zwalczania prądów narodowych, których dalsze zwycięstwa grożą ostateczną już likwidacją dotychczasowej wielkiej roli masonerii oraz przekreśleniem wszystkich planów komunistycznych, tyczących się reszty Europy.

Wyraża się to w polityce frontów ludowych — wewnątrz poszczególnych państw oraz w usiłowaniach stosowania bloku państw „demokratycznych" (czytaj rządzonych przez masonerię) z udziałem Rosji Sowieckiej — na terenie międzynarodowym. Moskwie zależy na podziale Europy na wrogie bloki, gdyż komunizm jest jedynym czynnikiem, który by wyniósł korzyści z nowej zawieruchy wojennej bez względu na jej wynik. Jednym z ośrodków krystalizacji bloku państw demokratycznych miałaby się stać Liga Narodów, poza którą należałoby pozostawić wszystkie państwa „faszystowskie", jako „dążące do wojny". Taki był właśnie sens przemówień Litwinowa na temat reformy Ligi na jesiennym Zgromadzeniu w Genewie. Tendencji tej przeciwstawiono się energicznie m. in. ze strony Polski. W memoriale na temat reformy paktu Ligi, przesłanym w końcu ub. r. przez min. Becka do generalnego sekretariatu, podkreślono w słowach stanowczych konieczność uniwersalnego charakteru Ligi Narodów.

W pierwszej połowie ubiegłego roku polityka sowiecka mogła się poszczycić poważnymi sukcesami. Fronty ludowe, które powstały w Hiszpanii i we Francji odniosły zwycięstwa wyborcze (w Hiszpanii 16 lu-

tego, we Francji 26 kwietnia i 3 maja). W dniu 27 lutego w pięć tygodni po upadku Lavala rząd Alberta Sarraut przeprowadził długo odkładaną ratyfikację paktu francusko-sowieckiego. Przez to samo wszedł również w życie pakt wzajemnej pomocy z Czechosłowacją, który zawierał klauzulę, uzależniającą jego funkcjonowanie od wejścia w życie paktu z Francją. Wreszcie 4 czerwca objął we Francji władzę rząd frontu ludowego pod przewodnictwem Bluma. Moskwa miała nadzieję zarówno na rychłe zawarcie z Francją ścisłej konwencji wojskowej (pakt francusko-sowiecki jest instrumentem dyplomatycznym, któremu nie towarzyszy umowa sztabów generalnych, regulująca sprawę ich współpracy) jak również na niezadługie skomunizowanie Hiszpanii, a po tym całego zachodu europejskiego.

J e d n a k ż e n a d z i e j e i r a c h u b y p o l i t y k i s o w i e c k i e j z a w i o d ł y. Druga połowa ubiegłego roku była dla niej stanowczo niekorzystna. Polityka Kominternu poczęła budzić powszechne zaniepokojenie nawet czynników dotąd ślepych na poczynania Moskwy. Fronfów ludowych nie dało się sformować już w żadnym innym kraju. W Hiszpanii wybucha w lipcu powstanie narodowe. Jeśli w Moskwie sądzono, że wywoła ono wojnę europejską lub przynajmniej wojnę domową we Francji to nadzieja ta została przekreślona przez politykę nieinterwencji. Wprawdzie rząd Bluma sympatyzuje z rządem madryckim i udzielał mu — szczególnie w pierwszych miesiącach wojny — cichej pomocy, nie dał się jednak Moskwie wciągnąć w awanturę hiszpańską i nie ustąpił w tej sprawie pod presją p. Thoreza i towarzyszy. W ogóle polityka sowiecka, która sądziła, że z chwilą utworzenia rządu frontu ludowego będzie mogła Francji dyktować politykę zagraniczną, jaką uznają za stosowne w Moskwie, przeliczyła się.

Francja nie zawarła z Sowietami konwencji wojskowej, natomiast zrewaloryzowała (używając słusznego określenia „Warszawskiego Dziennika Narodowego") swój sojusz z Polską. Marszałka Śmigłego-Rydza witała „L'Humanité" w dniu jego przyjazdu do Francji artykułem bardzo ciepłym, sądziła bowiem, że Polska zerwie swe dobre stosunki z Niemcami i przejdzie całkowicie do obozu państw „demokratycznych". Wkrótce jednakże spostrzegła się, że sojusz polsko-francuski został odnowiony na zupełnie innych podstawach. W chwili wyjazdu wodza naczelnego z Paryża żegnała go „L'Humanité" już inaczej, artykułem szkalującym polską politykę zagraniczną.

Żeby dopełnić listy najważniejszych niepowodzeń sowieckich w drugim półroczu, wspomnieć jeszcze trzeba o wysadzeniu z siodła w ostatnich dniach sierpnia długoletniego ministra spraw zagranicznych Rumunii p. Titulescu. Ustąpił w jego osobie z areny politycznej jeden z klasycznych doktrynerów genewskich i polityk, który starał się Sowiety wprowadzić w roli gwaranta do spraw Europy naddunajskiej i bałkańskiej. Po jego ustąpieniu Rumunia w krótkim czasie odnalazła z powrotem wspólny język z Polską, a sojusz polsko-rumuński nabrał ponownie

pełnego znaczenia. Jedną z jego przesłanek jest opowiedzenie się obydwóch państw, leżących na pomoście między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym, przeciw tworzeniu jakichkolwiek bloków ideologicznych, a za prowadzeniem polityki niezależnej zarówno od Sowietów jak i od Niemiec.

Tendencję do tworzenia wrogich bloków przypisuje się również Niemcom. Niemcy podjęły wielką kampanię antyżydowską, niewątpliwie całkowicie szczerą, jeśli chodzi o jej motywy ideologiczne. Nie oznacza to jednakże, by kanclerz Hitler nie pragnął jej wykorzystać dla interesów Niemiec. Porozumienie włosko-niemieckie z października ub. r. ma wyraźnie charakter antykomunistyczny. Włochy dotychczas antykomunistyczne jedynie w polityce wewnętrznej, ale wyraźnie powściągliwe pod tym względem w polityce zagranicznej, zmieniły stanowisko pod wpływem wypadków hiszpańskich, na skutek których znalazły się na Morzu Śródziemnym vis à vis.... Moskwy. Wręcz antysowiecki charakter ma już „układ przeciw Kominternowi" między Japonią a Niemcami, podpisany 25 listopada w Berlinie.

Antagonizm niemiecko-sowiecki oraz wojna domowa w Hiszpanii, która przybrała częściowo charakter wojny międzynarodowej, postawiła przed Europą widmo podziału na dwa wrogie bloki. Wywołało to zaniepokojenie czynników szczerze pokojowych oraz uwypukliło wobec całej Europy znaczenie Polski, jako 34-milionowego, silnego militarnie państwa, które samym swym istnieniem oraz zrównoważoną i jasną polityką zagraniczną, przeciwną wszelkim blokowym kombinacjom, uniemożliwia wybuch niedającego się przewidzieć w skutkach konfliktu. W końcu roku, właśnie dzięki stanowisku Polski, które znalazło pełne zrozumienie w Anglii, a także we Francji, niebezpieczeństwo zbrojnego starcia wrogich bloków poważnie zmalało. (j. m.)

Rok ubiegły w systemie polityki zagranicznej Polski.

W bilansie polityki zagranicznej Polski był rok ubiegły szczególnie doniosły i szczególnie pomyślny. Linia naszej polityki zagranicznej, z taką konsekwencją i uporem stosowana od lat kilku przez ministra Becka, okazała się w świetle wypadków roku ubiegłego całkowicie słuszna. Zdobyła też sobie uznanie przeważającej części światłego społeczeństwa polskiego, przez długi czas bałamuconego przez rozmaite czynniki kampanią kłamstw i plotek. Oczywiście zabiegi tych czynników, których większość czerpie inspiracje z źródeł obcych polskiej racji stanu, o zmianę linii politycznej Polski na terenie międzynarodowym nie ustały. Przybrały tylko nieco inną formę.

Również nie przekonali się do niej publicyści tacy, którzy nie mogą zrozumieć, że polityka polska może być *niezależna*, *samodzielna*, *może posiadać swój własny system*, niedoczepiony do systemu polityki francuskiej i że mimo sojuszu z Francją może używać *innego języka i innych metod* aniżeli „wielkie demokracje zachodu". Publicyści ci jakiś czas pisali o zmianie polityki polskiej („Polityka dobra, bo... inna") i dawali do zrozumienia czytelnikowi, że istnieje w tej sprawie różnica zdań między marszałkiem Śmigłym-Rydzem a ministrem Beckiem. Jeśli tak sądzili istotnie to exposé ministra Becka na komisji spraw zagranicznych Senatu musiało sprawić im zawód. Linia polityki polskiej nie uległa zmianie mimo jednolitego ataku na nią szerokim frontem od żydowskiego „Naszego Przeglądu i socjalistycznego „Robotnika" przez masońską „Epokę" i morżową „Odnowę" aż po „Wieczór Warszawski", „Polonię" i „Kurjer Warszawski".

Polityka nasza przetrzymała również próbę nerwów na terenie międzynarodowym przez okres, w którym budziła ona zaniepokojenie i podejrzenia we Francji oraz niezrozumienie w Anglii. Jeszcze niespełna rok temu pisał jeden z najpoważniejszych dzienników angielskich, że polityki polskiej nie sposób zrozumieć ani określić. To też wybitny zwrot, jaki zaszedł pod tym względem zarówno w opinii francuskiej jak i angielskiej należy zapisać jako dorobek roku ubiegłego. Wynikł on nie ze zmiany polityki polskiej, jak to usiłują sugerować niektóre koła, ale właśnie ze zrozumienia jej zasad. Przyczyniło to się w sposób istotny, obok zmian w sytuacji międzynarodowej, do pełnej rewaloryzacji przymierza polsko-francuskiego i do pewnego zbliżenia stanowisk oraz nawiązania współpracy polsko-angielskiej.

Sojusz polsko-francuski został odnowiony na nowych, zdrowych podstawach. Francja nabrała poczucia równorzędności partnera polskiego, który nie pozwolił sobie narzucić żadnych szkodliwych dla jego interesów kombinacyj w postaci paktu wschodniego. Jednocześnie zrozumiała, że posiada w sojuszu z Polską równie żywotny interes jak Polska w sojuszu z Francją. Zrozumiały to przede wszystkim sfery wojskowe. Wymiana wizyt między marszałkiem Śmigłym-Rydzem a gen. Gamelin, najwyższymi przedstawicielami obu sprzymierzonych armii, miała specjalną wymowę.

W roku ubiegłym utrzymała się również całkowicie w mocy normalizacja stosunków z obydwoma naszymi wielkimi sąsiadami, której wyrazem było zawarcie paktów nieagresji z Z. S. R. R. w roku 1932, z Niemcami w styczniu 1934 roku. Polityka równowagi stworzona przez Polskę zdała w pełni swój egzamin. Jakie oddaje ona usługi sprawie pokoju w Europie pisaliśmy już przy omawianiu problemu t. zw. bloków. Społeczeństwo polskie żywiło przez jakiś czas obawę, że normalizacja stosunków z Niemcami odbędzie się kosztem naszej przyjaźni z Francją. Rok ubiegły rozwiał te obawy, a jednocześnie wobec usunięcia rozdźwięków polsko-francuskich

był rokiem próby dla stosunków polsko-niemieckich. Próba ta wypadła pomyślnie, gdyż jak to przypomniał ostatno min. Beck w wywiadzie, opublikowanym na łamach „Voelkischer Beobachter“, pakt polsko-niemiecki był zawierany przez obydwie strony w pełnej świadomości istnienia dwustronnego obronnego sojuszu polsko-francuskiego.

Dobre stosunki polsko-niemieckie są solą w oku rozmaitych czynników kominternowskich, masońskich i żydowskich, które są obecnie dlatego antyniemieckie, że chodzi o Niemcy h i t l e r o w s k i e. Chciałyby one popsuć stosunki polsko-niemieckie z tego powodu, że zwiększyłoby to w Europie możliwości konfliktu. Usiłowania te nie powiodły się jednakże, mimo, że w ciągu ostatniego okresu nie brakło między Polską a Niemcami spraw drażliwych jak sprawa Gdańska, tranzytu i wciąż aktualna sprawa mniejszości. Lecz jak to lapidarnie określił min. Beck w grudniowym ekspozé: *„Wielka i odważna decyzja ułożenia przyjaźnie stosunków między nami a Rzeszą Niemiecką zachowuje nadal swą wartość. Nerwy są nerwami, a decyzja decyzją“.*

Prócz sojuszu z Francją pełnemu odnowieniu uległ również sojusz polsko-rumuński. Polska i Rumunia po ustąpieniu min. Titulescu ponownie odnalazły wspólny język i zacieśniły węzły wynikające z położenia geopolitycznego i *„trwałej solidarności interesów obu krajów“.* Jeśli chodzi o pozostałych naszych sąsiadów to niestety nie uległy żadnej zmianie, lecz nie z naszej winy, stosunki Polski z Czechosłowacją i z Litwą.

Żeby dopełnić przeglądu najważniejszych spraw z zakresu naszej polityki zagranicznej wspomnieć jeszcze trzeba o postawieniu na forum genewskim przez delegację polską naszego problemu kolonialnego i surowcowego oraz sprawy emigracji żydów. S p r a w a ż y d o w s k a z o s t a ł a w i ę c o f i c j a l n i e p o s t a w i o n a p r z e z P o l s k ę n a t e r e n i e m i ę d z y n a r o d o w y m. Z tego, że min. Beck uczynił to w sposób najbardziej zrozumiały dla delegatów innych państw, w sposób daleki od gonienia za tanią popularnością w kraju, co łatwo mógł osiągnąć, mogą mu czynić zarzut jedynie ci, którym więcej zależy z rozmaitych względów na demagogii antysemickiej aniżeli na i s t o t n y m r o z w i ą z a n i u s p r a w y ż y d o w s k i e j.

Jak to słusznie podkreślił min. Beck w swym ekspozé, Polska nie potrzebowała zmieniać w roku ubiegłym żadnej z zasad, kierujących jej polityką. Rozkład powojennego systemu bezpieczeństwa i powojennych metod dyplomatycznych, o czym już pisaliśmy, nie dotknął w niczym Polski, która swego systemu bezpieczeństwa nie wiązała z Genewą i z wiarą w pakty zbiorowe. To też mógł spokojnie min Beck stwierdzić: *„Wszystkim niespokojnym o losy dnia jutrzejszego warto przypomnieć, że były okresy pokoju i współpracy bez Ligi Narodów i były wojny w epoce Ligi Narodów“.* Upadek Locarna w niczym nie ugodził w nasze interesy. Przeciwnie otworzył możliwość lepszego ich zabezpieczenia w centralnym nowym układzie bezpieczeństwa na wschodzie Europy

aniżeli to miało miejsce w r. 1925. Ta sprawa była właśnie głównym przedmiotem rozmów między min. Beckiem a min. Edenem podczas wizyty naszego ministra spraw zagranicznych w Londynie.

W przeciwstawieniu do systemu zbiorowego bezpieczeństwa wszystkie nasze układy dwustronne, oparte o konkretne zobowiązania wykazały w roku ubiegłym pełną żywotność, a nawet jak sojusze z Francją i Rumunią, zostały wzmocnione. Polska zaczęła zbierać owoce tego, że polityka jej, znowuż używając słów min. Becka *nie jest przypisana do żadnej doktryny ani w treści ani formie.*

Położenie nasze między Niemcami a Rosją jest trudne, a polityka polska nie jest łatwa. Położenie to stwarza nam jednak możliwości odegrania w Europie wielkiej roli. Polityka polska kroczy obecnie szlakiem niewątpliwie właściwym. Czy jednak tę wielką rolę potrafimy dobrze odegrać będzie zależało od tego czy będziemy dostatecznie silni wewnętrznie jako naród i jako państwo.

(j. m.).

Ostatnie rozstrzygnięcia w sprawach gdańskich.

Sprawa Gdańska w związku z ostatnimi jej rozstrzygnięciami na terenie genewskim wymaga specjalnego omówienia zarówno ze względu na jej wagę jak i na trudności, na jakie napotyka niezależna opinia polska, chcąc wyrobić sobie właściwy na nią pogląd. Pismo nasze zajmowało zawsze w sprawie gdańskiej stanowisko szczególnie czujne. Uważaliśmy, że jest ona dla Polski sprawą zasadniczej wagi t. zn. taką, w której nie wolno nam robić z jakichkolwiek, choćby bardzo ważnych względów żadnych ustępstw. Jest to nasze stare zagadnienie dziejowe i interesy nasze nad Bałtykiem u ujścia Wisły są niezmienne.

Statut Wolnego Miasta, zagwarantowany traktatem wersalskim jest kompromisem między życiowymi potrzebami Polski a polityką Anglii, która posłużyła się ideą narodowościową Wilsona. Prawa Polski wytworzone tym stanem rzeczy nie mogą być w niczym uszczuplone, a jedynie mogłyby być rozszerzone. Na takim właśnie stanowisku stoi rząd polski, co wyraźnie podkreślił min. Beck w swym grudniowym exposé. Dodajmy, że chodzi tu o prawa zarówno gospodarcze jak i polityczne, gdyż z Bałtykiem wiąże się nietylko nasz interes gospodarczy, ale i polityczna racja stanu, której nie możnaby pogodzić z usadowieniem się Niemiec u ujścia Wisły.

W Gdańsku dokonują się ważne przeobrażenia wewnętrzne, w stosunku do których polityka polska musi być bardzo czujna. Hitlerowski senat przeprowadza w Gdańsku konsekwentnie upadobnienie jego ustroju i stosunków wewnętrznych do stosunków w Rzeszy. Dokonuje to z wyraźnym pogwałceniem ducha, a nawet przepisów konstytucji gdańskiej z r. 1920, stanowiącej część międzynarodowego statutu Wolnego Miasta,

gwarantowanego przez Ligę Narodów. Ta działalność senatu, wyrażająca się m. in. w represjach i w rozwiązaniu wszystkich gdańskich partyj opozycyjnych spotkała się z protestami wysokiego komisarza Ligi. Między Ligą a Wolnym Miastem wytworzył się ostry spór. *Senat zaczął wyraźnie zmierzać do zupełnego wyeliminowania Ligi z terenu Gdańska i do uwolnienia Wolnego Miasta z pod kompetencyj nadzorczych Rady Ligi.*

Równocześnie z tym powstało zagadnienie zabezpieczenia praw polskich w obliczu nowych zarządzeń senatu, które pośrednio lub bezpośrednio godziły w interesy ludności polskiej zamieszkałej w obrębie Wolnego Miasta, a nawet w interesy gospodarcze państwa polskiego na gdańskim obszarze celnym. Hitlerowski senat gdański był pierwszym senatem, który zerwał z metodą prawowania się z Polską przed rozmaitymi instancjami międzynarodowymi, a nawiązawszy bezpośrednie rokowania z rządem polskim zawarł z nim polubowne umowy, regulujące stosunki polsko-gdańskie. Mimo to jednakże sytuacja w Gdańsku zaczęła przybierać przed rokiem charakter wysoce niepokojący z punktu widzenia polskiego. Niepokój budziły powtarzające się napady na Polaków, a szczególnie — częste deklamacje „gauleitera" gdańskiej partii narodowo-socjalistycznej p. Forstera o bliskim już powrocie do Rzeszy (zurück zum Reich).

Na jesiennej sesji Rady Ligi została Polska obdarzona mandatem wyjaśnienia całokształtu stosunku Gdańska do Ligi w związku z zatargiem senatu z komisarzem Ligi p. Lesterem. Liga, nie mogąca na skutek swej słabości załatwić tych spraw bezpośrednio z Gdańskiem, musiała uciec się do pomocy Polski, której dominująca rola we wszystkich sprawach gdańskich została w ten sposób uznana przez instytucję genewską, a i później w trakcie rokowań przez senat Wolnego Miasta. *Polska w rokowaniach tych występowała w podwójnym charakterze jako państwo bezpośrednio zainteresowane w obronie swych praw w Gdańsku i jako mandatariusz Rady Ligi w sprawie stosunku Gdańska do Ligi. Polityka polska przestrzegała też bardzo skrupulatnie rozgraniczenia tych dwóch spraw.*

W sprawie *stosunku Gdańska do Ligi* wymogła Polska na senacie Wolnego Miasta deklarację, w której senat oświadcza swą wolę poszanowania obowiązującego statutu prawnego, a więc praw nadzorczych Rady Ligi i jej komisarza. *Zostały więc przekreślone poprzednie zamiary senatu wyeliminowania Ligi z Gdańska.* Jest to rozstrzygnięcie zgodne z interesami polskimi, na linii których nie leżałoby pozostanie w Gdańsku sam na sam z Niemcami.

Przyjmując tę deklarację senatu Polska wysunęła w swym raporcie do komitetu trzech, zajmującego się sprawami gdańskimi (Eden, Delbos i Sandler), *zalecenie* dla przyszłego wysokiego komisarza, by ten

w swych funkcjach nie stawiał przeszkód dla wewnętrznej administracji Wolnego Miasta i by opierał się przede wszystkim na informacjach senatu. Pod wpływem stanowiska Polski zalecenie to zostało przyjęte zarówno przez komitet trzech jak i przez Radę. Niemniej jednak, jak wzmiankowaliśmy, Polska nie dopuściła do wyeliminowania Ligi z Gdańska. Jak stwierdza to na łamach „L'Echo de Paris“ Pertinax, dziennikarz raczej nieprzychylnie usposobiony wobec polskiej polityce zagranicznej, usiłowania w tym kierunku szły nie tylko ze strony hitlerowców gdańskich, ale „straszyły“ tym również delegację polską rozmaite koła, które chciały bronić gdańskiej opozycji za wszelką cenę. Lecz jak pisze złośliwie Pertinax: *„Le colonel Beck, qui ne s'était pas donné beaucoup de peine pour soutenir M. Lester dans ses âpres controverses avec le Sénat de Dantzig, a poussé les hauts cris quand il a vu que son pays pouvait être laissé face à face, sur la Vistule, avec l'Allemagne hitlérienne*“.

A na innym miejscu stwierdza: „Il est apparu bien vite que le colonel Beck se contentait de sauvegarder les intêrets polonais...“ O to właśnie chodzi: interesy Polski przede wszystkim!

W drugiej sprawie, w której toczyły się rokowania t. zn. w sprawie bezpośrednich praw polskich w Gdańsku senat gdański złożył pisemną deklarację, którą warto na tym miejscu przypomnieć:

„Senat Wolnego Miasta Gdańska potwierdza ponownie swą gotowość uszanowania wszystkich traktatowych i umownych praw Polski, natury politycznej i gospodarczej a w szczególności nienaruszania praw polskich w ustawodawstwie gdańskim, jako też w stosowaniu tego ustawodawstwa przez gdańskie władze administracyjne i gdańskie sądy. Senat zbada także, czy nie będzie możliwe znaleźć dalsze środki i sposoby dla zapewnienia ochrony interesów polskiej ludności i polskich kół gospodarczych na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. Jeżeli mimo to rząd polski byłby zdania, że którekolwiek z praw Polski doznają lub mogą doznać uszczerbku przez wewnętrzne zarządzenia senatu gdańskiego, to senat gdański na życzenie rządu polskiego będzie zawsze gotów przystąpić do rokowań i wszędzie tam, gdzie zażalenia praw polskich okażą się uzasadnione — ograniczenia praw polskich usunąć.

„Rząd polski podkreśla ponownie swą gotowość uszanowania i nienaruszania stosunków gospodarczych i prawnych, wypływających ze statutu Wolnego Miasta i obowiązujących umów“.

Sądzimy, że deklaracja senatu Wolnego Miasta jest całkowicie zadowalająca. Chodzi teraz tylko o to, że gdańska praktyka odbiegała dotychczas często od deklaracyj i zobowiązań. To też na straży tej praktyki musi stać nieustannie czujna i konsekwentna polityka polska.

(j. m.).

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU NARODOWCÓW

W Warszawie odbyło się w grudniu pod przewodnictwem prezesa dr Jana Zdzitowieckiego doroczne walne zebranie *Związku Narodowców*. Po wysłuchaniu sprawozdań prezesa Z. N. udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi głównemu.

Następnie odbyła się dyskusja generalna, w wyniku której uchwalono rezolucję. Postanowiono następnie przenieść centralę zarządu głównego Z. N. z Poznania do Warszawy.

W związku z tym walne zebranie wybrało prezesem w nowym zarządzie głównym red. Ryszarda Piestrzyńskiego. Dr Jan Zdzitowiecki z Poznania, dotychczasowy prezes organizacji, wybrany został jednogłośnie wiceprezesem Zarządu Głównego Z. N. Skład Zarządu Głównego Z. N. przedstawia się w sposób następujący: red. Ryszard Piestrzyński (Warszawa) — prezes, dr Jan Zdzitowiecki (Poznań) — wiceprezes, Zbigniew Dembiński (Węgierce, pow. inowrocławski), Jerzy Drobnik (Poznań), dr Klaudiusz Hrabyk (Lwów), dr Zdzisław Jaroszewski (Warszawa), dr Wit Klonowiecki (Lublin), Zbigniew Łukaczyński (Warszawa), Wojciech Socha (Kraków), dr Zdzisław Stahl (Lwów), Franciszek Tatarek (Bydgoszcz), dr Zygmunt Wojciechowski (Poznań).

Przewodniczącym głównej komisji rewizyjnej wybrano Stanisława Jabłońskiego z Warszawy, przewodniczącym głównego sądu koleżeńskiego dr Antoniego Derynga z Lublina.

W czasie zebrania uchwalono rezolucję następującej treści:

Doroczne zwyczajne walne zebranie Związku Narodowców po omówieniu obecnego położenia Polski stwierdza, że *konsolidacja Narodu Polskiego w imię wzmożenia sił i autorytetu Państwa jest naczelnym zadaniem naszego życa wewnętrznego.*

W oparciu o Konstytucję z dnia 23-go kwietnia 1935 r., i dokoła armii oraz jej Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza *winien skupić się cały zorganizowany Naród, gotowy do spełnienia wszystkich zadań, jakie przed nim mogą stanąć.*

Zadania te wynikają przede wszystkim z położenia międzynarodowego, które nakłada na Polskę ciężkie, lecz zaszczytne obowiązki. Polska

obowiązki te spełni, jeżeli wzmagać będzie swe siły i jeżeli utrzyma nadal pełną niezależność swej linii politycznej.

Walne zebranie Związku Narodowego wita ze szczególnym uznaniem *nowe wytyczne w naszej polityce zagranicznej w zakresie spraw kolonialnych oraz wzmożenia emigracji żydowskiej z ziem polskich, co zresztą nie rozwiąże w pełni sprawy żydowskiej jako takiej.*

Zasadom Konstytucji, potrzebom armii, oraz położeniu międzynarodowemu nie odpowiada wszakże stan wewnętrzny kraju.

Z jednej strony jest on anarchizowany przez stare partie polityczne, a z drugiej jest on terenem najrozmaitszych prób, mających na celu zbolszewizowanie Polski w zakresie kulturalnym i gospodarczym. Poza tym akcja ta wymierzona jest w szczególności w religię katolicką.

Warunkiem przeciwstawienia się temu zamętowi w dziedzinie politycznej jest rozwój pozytywnej, polskiej i uwolnionej z partyjnych naleciałości idei narodowo-państwowej i wysnucie z niej wyraźnych i konsekwentnych wniosków we wszystkich kierunkach, celem stworzenia zwartej organizacji narodu. Praca ta musi być połączona z realizacją Konstytucji i opierać się na jej założeniach.

Na czoło tych zadań wysuwa się *zagadnienie wychowania młodych pokoleń.* Dotychczasowe niefortunne eksperymenty, jakie wszystkie ugrupowania polityczne robiły na tym terenie, winny ulec ostatecznemu zaniechaniu.

Młode pokolenia winny być odsuwane od wichrzeń partyjnych, lecz zarazem wszystko to, co w instynktach młodych generacyj jest zdrowe i co zwłaszcza przeciwstawia się celowo międzynarodowym tendencjom, winno znajdować życzliwe zrozumienie.

Najkapitalniejszym zadaniem naszego kraju jest *pomieszczenie i znalezienie pracy dla corocznego blisko półmilionowego dopływu nowych młodych sił.* Dopływ ten będzie źródłem naszej potęgi, jeżeli umożliwi uprzemysłowienie kraju, wytworzenie silnej polskiej warstwy mieszczaństwa, pracującego na samodzielnych i dobrze ufundowanych warsztatach rolnych.

Reforma rolna, której właściwe wykonanie powinno być doniosłym narzędziem poprawy stosunków społecznych na wsi, obecnie nie spełnia tego zadania, a nawet na ziemiach wschodnich jej realizacja grozi dalszym uszczupleniem polskiego stanu posiadania.

Związek Narodowców uważa wszelkie doktrynerstwo w sprawach społeczno-gospodarczych za szkodliwe. Sprawy te nie mogą być załatwiane ani na podstawie jednostronnych interesów warstw posiadających, ani też żadnej innej klasy społecznej. Nadrzędny interes Narodu i Państwa winien być również w tej dziedzinie, opierającej się na samodzielnej pracy obywateli, rozstrzygający.

Wobec tego, że od czasu śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego wzmogła się w niepokojący sposób działalność najrozmaitszych międzynarodówek, mafii oraz konspiracyj, Związek Narodowców uważa zdema-

skowanie działalności obcych agentur za zadanie pilne, które musi być konsekwentnie przeprowadzone. Ujawnienie lóż wolnomularskich wysuwa się tu na plan pierwszy.

Doniosłym postulatem w dziedzinie walki z rozkładową akcją obcych i anarchicznych sił jest również *stanowcze poskromienie propagandy moralnego i politycznego rozkładu, która na szerokim froncie prowadzona jest w prasie i w literaturze.*

Związek Narodowców prowadzić będzie nadal akcję w kierunku prostowania najelementarniejszych pojęć ideowych z zakresu stosunku jednostki do Państwa i Narodu, jak i *w kierunku usuwania przez niewolę narzuconego przeciwstawiania narodu państwu.* Rozbudzanie zaufania we własne siły państwowo-narodowe uważa Z. N. za zadanie naczelne.

Związek Narodowców jednocześnie oświadcza, że *odnosić się będzie zawsze pozytywnie do idei konsolidacji Narodu,* przeprowadzanej w myśl bezspornych założeń, jakie wysunął Marszałek Śmigły-Rydz w mowie z dnia 24 maja br.

Książki nadesłane do Redakcji:

Wincenty L u t o s ł a w s k i, Jak rośnie dobrobyt, Zarys polskiej teorii gospodarstwa narodowego, S. A. Krzyżanowski, Kraków MCMXXXVI, cena 2,50 zł, str. XXXI + 256.

Antoni M a l a t y ń s k i, Nowy ruch narodowy, Warszawa 1936, wydawnictwo „Reduty“, organu młodej myśli narodowej w Warszawie, str. 160.

Józef P i ł s u d s k i, Pisma—Mowy—Rozkazy, wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem nieogłoszonych, tom dodatkowy, Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, Warszawa MCMXXXVI, str. VII + 449 + LXXVIII.

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,—
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35.—, 1/8 str. zł 20.—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.

SPIS TREŚCI: